

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa—Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru:** Od redakcyi. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c. n.). — Różyczki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c. n.). — Na posterunku, feljeton Kamlennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli” (Odpowiedź ks. Jankowskiemu), przez ks. Henryka Prus-Radomińskiego. — W zwierciadélku, przez Sz. J. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, XIII. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** *Moderniści*, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

## Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił  
Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Jednak i tu, mimo wstrętnych i na razie szkodliwych skutków z takiego zespołu, wnikając głębiej w dalszą przyszłość społeczeństwa w następnych pokoleniach, wierzący chrześcianin, opierający antysemityzm swój nie na rasowej nienawiści, ale na nienawidzeniu zasady talmudyczno-żydowskiej, ma tę pociechę, że osobniki na które spłynęły zdroje Chrztu S-go, że ich potomstwo wychowane w religii chrześcijańskiej, zatraci wszelką łączność z karykaturą mozaizmu. Małżeństwa arystokratów z żydówkami lub arystokratek z żydami, czyli cały ten neofityzm oparty prawie wyłącznie na interesie, są i śmieszne, i przykre, ale na dalszą metę nie wyrządzają tyle szkody, ile ów absurd zwany asymilacją, p o m i m o trwania żydów w talmudycznym mozaizmie.

Tadeusz Czacki, a po nim margrabia Aleksander Wielopolski, mogą być poniekąd z doktryny społecznictwa przez równouprawnienie rozgrzeszeni, albowiem nie doczekali s k u t k ó w w swej marzycielskiej idei. Lecz w obecnych czasach, tak od ćwierćwiecza, kto jest naprawdę chrześcijańskim zachowawcą, nie może na podstawie faktów spełnionych, faktów zupełnego bankructwa mrzonki asymilacyjnej bez Chrztu, łudzić się uspołecznieniem żydów, jako żydów. Jeżeli zaś są tacy zachowawcy, to albo obłudni oportuniści, więc nie wspólnego z i s t o t ą chryścyanizmu nie mający, albo... kretyni, z którymi szkoda czasu i atłas dysputować.

Co innego t. z. postępowcy, liberali, słowem pozytywiści i wogóle wszystkie wolne duchy, odrzucające nadprzyrodzonosc i Zakon Chrystusowy jako Objawienie Boże, a co najwyżej widzący w nim system etyczno-filozoficzny w guście Renanowskim. Ci wszyscy w mozaizmie żadną miarą nie dostrzegają przeszkody dla uspołecznienia żydów, a o ile w następstwie swej teorii materialnej walki o byt są czcicielami siły, chytrności i wszelkiego powodzenia doczesnego, muszą judaizm, jako wykładnik wskazanych przymiotów, chwalić, wielbić i przylegać do niego, niby żelazo do pociągającego magnesu.

Jeżeli zaś w środowisku antychrześcijańskim pojawi się jakiś odłam z zabarwieniem antysemitycznym, to ów antysemityzm będzie wyłącznie rasowy, oparty na potwornej nienawiści nie zasady i idei, ale ludzi innej rasy, jak istnieją nienawiści rodowa, stanowa, słowem uczucie zawzięci, zemsty, chęci szkodenia bliźniemu innego koloru, pochodzenia czy większego mienia.

Próbkę takiego właśnie antysemityzmu w tej sferze liberalno-bezwyznaniowej, czyli w odłamie pozytywistów warszawskich, mieliśmy w swoim czasie zadokumentowaną

na szpaltach „Głosu“, o którego rodowodzie i założycielu, słynnym defraudancie Kierszu, wspominaliśmy obszerniej w jednym z poprzednich rozdziałów niniejszych wspomnień.

Maryan Bohusz (I. K. Potocki) i J. Popławski, widząc że konkurujące z nimi organa bratnie: „Przegląd Tygodniowy“ i „Prawda“ są ultra semickimi, powzięli zamiar wywiesić na banderze „Głosu“ hasło antysemityczne. I stała się rzecz karykaturalna. Powstając na żydów, jako szachrajów, oszustów, wydrwigroszów, demoralizatorów ludu miejskiego i wiejskiego, przyczynę tej działalności ujemnej kładli na karb czysto rasowych właściwości. O tem, żeby wykazać sprzeczność zachodzącą między etyką talmudyczną a moralnością Chrystusową, nie było mowy.

Postulatu o chrzczeniu się żydów, nawet jako potrzeby cywilizacyjnej, „Głos“ nie stawiał. Organ bezkul-towców nie mógł przecież wykrztusić takich rzeczy, jak: wiara, zasady ewangeliczne, zgodność praktyk religijnych z czynami życiowymi i t. p. Oczywiście, że i konkluzji w tym „programie“ antysemitycznym nie było. Gdy antysemityzm chrześcijańsko-zachowawczy rozwiązuje kwestyę żydowską jednym słowem: Chrzt — antysemityzm „Głosu“ nie zdobył się na nic, nawet na stereotypową receptę: oświatę, którą ludowi i rdzennemu społeczeństwu, jako uniwersalne i jedyne na wszelkie niedomagania lekarstwo głosił.

Wszak jego braciszek „Przegląd Tygodniowy“ i rodzona siostrzyczka „Prawda“, tylokrotnie mówili, że oświecony, wykształcony żyd, już jest polakiem uspołecznionym, a tu tymczasem „Głos“ wykazywał faktami, że ci oświeceni, wykształceni żydzi są gorszymi jeszcze niż cała czerń chałatowa, gnębielami ekonomicznymi i demoralizatorami rdzennego polskiego społeczeństwa. Kłopotliwe położenie, narażające nieraz ówczesny antysemityczny „Głos“ na kompromitujące sprzeczności.

Szczególniej się to ujawniło gdy po Bohuszu, i Popławskim objął kierownictwo „Głosu“ p. Zygmunt Wasilewski, dziennikarz bez talentu i bez zapachu, cechującego *ci devant* pozytywistów. O! oportunistą liberalny, bo oportunizm w drugim i trzecim pokoleniu pozytywnych publicystów rozplenił się jeszcze bardziej, niż w obozie zachowawczym.

lubo, według chronologii jakiej się trzymamy w kreśleniu niniejszych wspomnień, o p. Wasilewskim i innych dalszorządnych pozytywistach-modernistach pomówimy szczegółowiej w następnej serii, wypada na tem miejscu pójść naprzód, chcąc skończyć z antysemityzmem „Głosu“.

Otóż p. Wasilewskiemu, jako pozytywistcie oportunistycznemu (późniejsze ewolucye tego pana, przymiotnik ów w zupełności usprawiedliwiają) i zięciowi p. Karłowicza, zaprzyjaźnionemu z inteligencyą oraz finansierą żydowską, było bardzo nieswojo antysemityzm Bohusza w dalszym ciągu uprawiać. Począł się przeto powoli z tego kierunku wycofywać. Odrazu nie mógł, albowiem pożyteczności i przyrost prenumeraty, ku niemałemu zmartwie-

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

K 1314 / 61 / 2

niu „Przeglądu Tygodniowego“ i „Prawdy“, właśnie owej banderze antysemitki, mimo jej karykaturalności, „Głos“ zawdzięczał.

Że tak było, fakta niebawem pokażą,; kiedy bowiem p. Wasilewski po kilkoletnim boju w charakterze radykalnego demokraci, ludowca, liberała i... antisemity nagle przeszedł do plutokratycznego, a podówczas wyraźnie żydowskiego „Kuryera Warszawskiego“, jako sekretarz redakcyi, a „Głos“ dostał się pod batutę pp.: Dawida, Nałkowskiego i Hirschbanda, prenumerata w ciągu niespełna paru lat przepołowiła się. Oczywiście, że wymieniona powyżej trójka nietylko opuściła banderę antysemitki ale wywiesiła flagę jak najbardziej filosemicką, rekrutując nową załogę redakcyjną przeważnie z żydów.

Krótki przeto okres antysemityzmu w „Głosie“, nb. antysemityzmu rasowego nie zaś chrześcijańskiego, nie zawżył ujemnie na szali dwuprzemierza: judaizmu i pozytywizmu. Przymierze to, że użyjemy znów terminu politycznego, było zaczepno-odporne. Ilekroć w środowisku żydowskim zaszedł fakt, jaskrawiej oświetlający dążności judaizmu i otwierał oczy chrześcijańskiemu społeczeństwu, publicystyka pozytywistyczna przedstawiała go inaczej, albo w wypadkach oczywistej niemożności bielenia zbyt czarnych sady, dyskretnie... milczała. Za to, gdy pozytywista niektóry „potrzebował“ rozdmuchania czegoś, zrobienia hałasu, czy koło osoby, czy artykułu, izrael warszawski biegł na wyprzedki z wielką wzajemnością usług.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

„Wyrwany“, chłopak duży, z glupkowatą fizygnomią, podniósł się i oglądał łożajliwie wokół.

— *Da, da...*—jąkał się, trącając nogą swego sąsiada.

— *Do, de...*—pomagał nauczyciel.

— *Do, de...*—bąkał uczeń.

— Do jakiej koniugacyi należy *dare*?

— Do pierwszej.

— Bardzo dobrze. Więc jak będzie *perfectum*?

— *Do, do... davi!*—zawołał Styczyński uradowany.

— Jesteś osiel!

Chłopak ruszał się niespokojnie na miejscu.

— Chodź-no tu!—wyrzekł rektor.—Obiecywałeś tyle razy, że będziesz się uczył,—mówił, kiedy uczeń stanął przed nim z opuszczoną głową,—a głupiejiesz z każdym dniem więcej. Choćbym cię i wybil, nie zda się to na nic, bo z takiego bałwa-

## MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

Przez dobry kwadrans, albo i dłużej, panny Florentyna i Klementyna, siedząc same w saloniku słyszały tylko łopotanie pantofli, plusk wody i ostre a obfite strofowania skierowane przeciwko służącej: i za nieład, i za niedbałe spełnianie obowiązków „do wszystkiego“, i za nieumyte szklanki, i za kubek z szczotką paradujący na dywanie w sali, i za to, że już jedenasta a jeszcze pani Tulewicz z pannami Mirą i Fiją nie zdołały skończyć czesania. Gniewała się stroskana matka, skarżyła na nerwy panna Fija, pogardliwe uwagi rzucała panna Mira.

Ciotki siedziały tymczasem jak na rozżarzonych węglach i spoglądały po sobie, truchlejąc na myśl z jak surową osobą będą miały do czynienia. Atoli, ku wielkiemu zadowoleniu, po zamienieniu z Tulewiczową kilkunastu dygów i całego szeregu półsłówek, w których był i dług wdzięczności, i chęć poznania tak zacnej osoby, i sympatya nawiązana względami okazywanymi od tak dawna Włodziutkowi, i kilka westchnień

na, jak ty, to i kij nie nie wydobędzie. Zostaniesz dziś po lekeyach w kozie i będziesz siedział tak długo, aż nauczysz się słów nieregularnych pierwszej koniugacyi. A teraz ruszaj na osłą ławę, pod piec, marsz!

W ten sposób energiczny wykonywał pan Lewiński swoją czynność przez pięćdziesiąt minut wśród zupełnego spokoju. Chłopcy nie odważyli się spojrzeć na siebie. „Wyrwany“ zrywał się na równe nogi i bladł, gdy na nim spoczęło groźne oko pana rektora. Odetchnęli dopiero, kiedy dzwonek zwiastował koniec godziny.

Z trzaskiem i wrzawą wyleciała dziatwa z ław, wynagradzając sobie długie milczenie biegiem i krzyżowaniem podczas pauzy.

— Różyczka, a przyniosłeś nam placka z wesela? — zawołał Styczyński, stały mieszkaniec karceresu.

— Najesz się dziś w kozie dosyć słów nieregularnych — odciął się Staś, przezwany przez kolegów „różyczką“.

Chłopcy roześmieli się, a Styczyński podbiegł do Stasia i chciał go uchwycić za kołnierza.

— Tylko ty głowę trzymaj, bo jak cię lunę. Ty wiesz, żem mocny!—wrzasnął.

Ale Staś, zręczny jak piskorz, wywinął się z pod rąk przeciwnika i skoczywszy za katedrę, wychylił z poza niej głowę, mówiąc:

— O la Boga, jaki pyszny, że ma ogromne łapy. Czy ty myślisz, że się ciebie boję, drągalu? Tylko się zbliż, to ci łeb rozbiję!

— Różyczka, jeno nie pyskuj—zawarczał „drągal“—bo będzie źle z tobą.

— Różyczka, różyczka, nie daj się — odezwali się kole-dzy chórem.—On duży, ale tyś zwinniejszy od niego.

— On myśli, że mi tam idzie o jego szwabski placek — mruknął Styczyński.

Zwrot ten podobał się uczniom.

— Szwabski placek, szwabski placek!—powtarzali.

— Jaki szwabski placek? — zawołał Staś, wychodząc z poza katedry.

— A czyj-by? Twój! Ty przecież jesteś Szwabem, jak twój tata i szwagierek. Ruhsitzke, różyczka, tylko psy się tak nazywają—odpowiedział Styczyński.

Stasia oblala krew aż pod same skronie; potem zbladł. Oczy jego zaiskrzyły się ponurym blaskiem, a małe ramiona podniosły się w górę.

— Ja tobie dam Szwaba, drągalu!—krzyknął stłumionym od gniewu głosem i rzucił się na wysokiego chłopca. Zanim się Styczyński pomiarkował, co się dzieje, leżał już na podłodze. Staś runął mu całym swem ciałem na nogi, schwyił go za kolana i obalił na ziemię. „Drągal“ chciał się podnieść; lecz „różyczka“ siedziała na jego piersiach, dusząc go za gardło. Po chwili ujęli się obydwaj w objęcia i zaczęli się szamotać. Przewracali się, w jedną sprzężeni całość, otoczeni kłębami kurzu, który wzbijał się pod sufit, gdyż żaden z nich nie chciał znaleźć się pod przeciwnikiem. Staś, nie mogąc

i uśmiechów i spuszczeń oczu, panny Florentyna i Klementyna nabrały lepszego wyobrażenia o matce trzech córek, a nawet uczyły do niej sporą dozę zaufania. Przedmiotem rozmowy naturalnie stał się odrazu Włodziutek.

— Ta jak on wyrósł! — Kawaler! Dorodny kawaler! Nigdybym go nie poznała!... Ucieszyłam się bardzo! My tu już dawno z Maryampola!... Słyszałyśmy coś o Małekielskach! Ach teraz na ziemi trudno! Gdzie się nie obrócić, wszystko do miasta ucieka!...

— Czasem potrzeba! — zauważyła z godnością panna Florentyna.

— My tylko dla Włodziutka! — dodała panna Klementyna.

— Takie zdolności...

— Nie na wieś!... Jemu trzeba było miasta...

— I miasta dużego! On przecież pisze!

— Bardzo dużo pisze!...

— Że ledwie papieru nastarczyć!...

— A wszystko sam ze siebie.

— I głęboko!...

Tulewiczowa kiwała z uznaniem głową, usiłując wtrącić coś go dyalogu ciotek, lecz te wpadły w zapal tak, że nawet na sylabę miejsca nie było.

— Włodziutek ma talent...

— Musi mieć!...

pracować rękami, kąsał Styczyńskiego zębami, bódl go głową, gdzie trafił. Koledzy przypatrywali się temu widowisku z przyjemnością, podbudzając walczących krytyką ich ruchów.

— Zle trzymasz go za bary; prawą rękę podłóż, schwyć go za kark, pchnij go w żebra! — radzili wytrawniejsi znawcy takich pojedynków.

Nagle ucichły nawoływania. Chłopcy rozbiegli się, spiesząc na miejsca. Na progu ukazał się rektor.

— Styczyński, Ruhsitzke! — odezwał się.

Głos jego uderzył w splecione członki zapalczawych szermierzów, jak prąd baterii elektrycznej. Ręce ich opadły, nogi rozwinęły się. Zakurzeni, w sukniach starganych, z pokaleczonymi twarzami, wyglądali tak pociesznie, że się groźny profesor nie mógł wstrzymać od uśmiechu, który pokrył jednak natychmiast ściągnięciem brwi.

— Zbliżcie się! — wyrzekł, zasiadłszy na katedrze. — Kto dał powód do bójki? — zapytał, gdy winowajcy stanęli przed swym sędzią.

Chłopcy milczeli.

— Kto zaczął burdę?

Nie było żadnej odpowiedzi.

— Mówić mi zaraz! Kto zaczął? — huknął rektor, wydobywając z poza tablicy trzcinę.

— On się ze mnie wyśmiewał — odezwał się Styczyński.

— Dlaczego mu dokuczałeś, Ruhsitzke?

— On mnie nazwał Szwabem...

W oczach Stasia zakręciły się łzy.

— On mnie nazwał Szwabem... Szwabem — wybuchnął z płaczem.

Chłopcy w ławach zachichotali z cicha.

— Cicho tam, nicponie! Dlaczego nazwałeś kolegę tak brzydko? To nieszlachetnie, to nieuczciwie. Widzę, że jesteś tak złym, jak głupim. Przynieś krzesło i połóż się!

„Drażał“ uczynił, co mu profesor rozkazał, i rozciągnął się bez oporu. Gdy poczuł na grzbiecie trzcinę nauczyciela, wyrzucił nogami i wrzeszczał, jak gdyby na niego ogień sypano.

— O la Boga, rety, zabijają mnie, ratujcie!

Rektor nie żałował plag. Kiedy skończył z jednym, zwrócił się do drugiego:

— Teraz na ciebie kolej; kładź się! — wyrzekł.

— Ja mu nic nie zrobiłem — bronił się Staś. — Dlaczego on mnie nazwał Szwabem...

I znów wstrząsnęły jego piersią głośnie lkania.

— Nie za to dostaniesz w skórę, że obraziłeś się słusznie na tego osła, lecz za bijatykę. Mogłeś się mnie być poskarżyć, a byłbym ci wymierzył sprawiedliwość. No, spiesz się, bo czekam.

— Ja nie umiem skarżyć.

— Kładź się, a nie zabieraj mi czasu — zawołał rektor, zniecierpliwiony się.

Staś, zamiast spełnić wolę profesora, oddalał się od krzesła.

— Bo proszę pani, przecież jemu nie żadna niewola tak pisać...

— Ani mu o tem nikt nie wspomni...

— Choćby sobie co chciał robił...

— A jego coś tak wewnątrz pędzi, że zakaż, nie pozwól... a on pisze!...

— Natchnienie go rozpiera!...

— I... i... bardzo rozpiera!

— No i wiadoma rzecz — nie byłoby talentu, nie byłoby rozpierania...

— To jest natchnienia!...

— Niech sobie, tu nie o wyraz idzie, lecz o rzecz!... Jemu pora!...

— Dać się poznać!

— Serdecznie się cieszę! — wykrzyknęła jednym tchem Tulewiczowa.

— I my także! — przytwardziła panna Klementyna. — Tylko z radości czasem kłopot! Miasta nie znamy...

— Niewiadomo do kogo się obrócić!...

— Dokąd pójsz!...

— Co komu przedstawić!... Redaktorów w naszej rodzinie nie było!...

— Bo i tego dawniej nie znano! — zauważyła z godnością panna Klementyna.

— No a tak dłużej niepodobna!...

— Co robisz? Nie marudź, bo pogorszysz jeszcze swą sprawę — przekładał nauczyciel.

Ale chłopiec skoczył nagle do drzwi i, otworzywszy je, wybiegł do sieni.

— Jestem niewinny! — zapłakał i ruszył po schodach na ulicę.

Bez czapki, z rozwianym włosom, biegł przez całe miasto i zatrzymał się dopiero przed samym domem, z którego właśnie wychodziła pani Ruhsitzke.

— Stasieczku, co się z tobą stało? — zawołała ujrawszy syna.

Chłopiec uczeplił się ręk matki i opowiadał jej spiesźnie urwanymi zdaniem o swej przygodzie, błagając, aby go nie pozwoliła bić.

— Ja nie chcę, aby mnie nazywano Szwabem — szlochał.

Pani kalkulatorowa nie odpowiedziała nic na skargi dziecka. Usta jej drgnęły tylko kilka razy, a twarz powlokła się bladeścią.

— Dziwne, dziwne — mówiła do siebie. — Tyle lat nie było o tem mowy, a teraz...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

*I... było jak bywało.*

— Jakże poszła kwesta w tym roku?

— Doskonale! Mania znalazła aż dwóch konkurentów. O, ona ma szczęśliwe oczko!...

— A ja, niestety, nie mogłam kwestować w tym roku, gdyż krawcowa nie wykończyła mi sukni!... (Kolce.)

W tym urywku humorystycznym, który wziętem za „motto“ uporeczywej, że ją tak nazwę, pogawędki dzisiejszej, niema nie przesady. Owszem, w krótkim dyalogu dwóch „dam“ tkwi najistotniejsze określenie dzieła miłosierdzia, spełnianego w świątyniach naszych przy Grobie Zbawiciela. Pisałem już o tem, piszę i dopóki stać będę na tym tu posterunku, pisać nie przestanę, bo na widok owej kwesty Wielkotygodniowej, w dzisiejszej jej formie i postaci, krwawi się nawet k a m i e n n e serce moje, bo uraganie takie Bogu, gdy, Utajony w Przenajświętszej Hostyi, zbliża się do nas nędznych — spokoju mi nie daje.

A znieważający uczucia katolickie obyczaj „kwesty stolikowej“, z damami i flirtem, wgryzł się w stosunki warszawskie tak głęboko, iż trzeba mieć również głęboką wiarę w zwycięstwo dobra nad złem, ażeby nie dać mu za wygraną. I kiedy w „kuryerku“ opowiadano, iż w organizacyi kwesty mają zająć już w tym roku zmiany, nie wierzyłem w to wcale. Nie uwierzyłem nawet

— Lata marnuje!... A tego co napisał!...

— Już blisko kufer!...

— Ta Florciu, półtora!...

— Z tem co w pudle dwa się zbierze!

— My więc do pani!...

— Z całym zaufaniem!...

— Jak do swego!...

— Z jednych stron jesteśmy!...

— Z Tulewiczami nawet spowinowaceni jesteśmy przez Kociellów!...

— Niech pani daruje natręctwo!...

— My już tak szczerze, otwarcie!...

— Choć sobie niekoniecznie!...

— Z ceremonią!... Lecz po naszymu, po litewsku!...

Szój do swego łatwiej!...

— A tu ludzie chytrzą! Co nie bądź wykreca, zahukają!... A Niciukinka kobiecina pocziwa!...

— Lecz samotna, mało wiedząca! Nie o grosz idzie!...

— Przecież co jest, to dla Włodziutka!...

— Niech on kanaczek ma!...

— Niechby jemu tylko!...

— Niechby już się pokazał!...

— Kochanie!...!

Panny Florentyna i Klementyna odchrząknęły z uczeniem i z hałasem jęły nosy wycierać. Tulewiczowa pokraśniała

wtedy, gdy koledzy moi redakcyjni opowiadali mi i pisali w „Roli“ iż „kropła wyślubiła znów kamień“. Nie,—mówiłem; tego kamienia nie „wyślubi“ dopóty przynajmniej, dopóki skład tak nazwanego „komitetu“ kwesty Wielkotygodniowej pozostanie takim, jakim jest: a r y s t o k r a t y c z n o - b u r ż u a z y j n y m. Twierdziłem zaś tak, nie wierząc w zapowiadaną zmianę — nie bez podstawy.

Przeciw profanowaniu świątyń naszych, poniewieraniu uczuć religijnych publiczności katolickiej wierzącej i przeciw znieważaniu, *pod pozorem miłosierdzia*, Tego który za nas umarł na Krzyżu, — „Rola“ występuje od lat sześciu z górą. Kiedy jednak po trzech latach protestów — zgorzenie nie ustało, a przy stolikach kwestarskich i tuż przy symbolicznym Grobie Zbawiciela poczęły „zasiadać“ nawet żydówki, luteranki, bezwyznaniowice i różne damy wolnomyślne, wówczas niżej podpisany zwrócił się osobiście do przewodniczącego w komitecie kwesty Wielkotygodniowej, Stanisława hrabiego Kossakowskiego. Odwoławszy się zaś do uczuć katolickich szanownego prezesa, użyłem całej wymowy, na jaką zdobyć się mogłem i umiałem, aby mu przedstawić zgorzenie nie bezlitosne, jakie z obecnej, najniwłaściwszej organizacji kwesty spływa wprost z Domów Bożych (!!) na te szersze masy ludowe, które i bez tego, tumanione, okłamywane i obalamucane przez najrozmaitszego rodzaju apostołów fałszywych, nie są zbyt głęboko przejęte duchem religijnym. Prosiłem też i błagałem pana hrabiego, aby, jeśli już w sposobie i formie kwestowania, na razie nic zmienić się nie da, — niechby przynajmniej zaniechanem zostało owo ogłaszanie po kuryerach i gazetach „listy dam kwestujących“, co w gruncie rzeczy nie jest niczem innym, jak tylko z jednej strony podsycaniem nędznej próżności ludzkiej, z drugiej — ułatwianiem schadzek i zebrań salonowo-flirtowo-towarzyskich w dniach Wielkich, przeznaczonych na rozpamiętywanie Dzieła Odkupienia — i w Przybytkach Bogu poświęconych!

Hrabia Kossakowski, uznawszy w z a s a d z i e słusność tych przedstawień moich, przyrzekł — tak, przyrzekł — iż zrobi wszystko co tylko będzie w jego mocy, aby zgorzeniu publicznemu tamę i kres położyć, a w każdym razie zapewnił, iż ogłaszanie „listy dam kwestujących“ przy najbliższej już kweście zaniechanem zostanie.

Od tej pory odbyły się już trzy kwesty Wielkotygodniowe — i cóż? I... nie! Jest tak jak bywało. Tylko trzy czy cztery pisma z pośród prasy codziennej odmówiły wprost ogłoszenia listy kwestarek, uznawszy to za środek wysoce niemoralny, a nadto dziennik „Wiek“ o nemu zwabianiu się na rauty i flirt w Domach Beżych, taką tym razem dał odprawę:

„Zgodnie — powiada pismo to — z niejednokrotnie wygłoszonym przez nas poglądem na kwestę

la aż z zadowolenia, że nareszcie na nią przyszła kolej dłuższego przemówienia, i zaczęła z impetem.

— Czy ja to nie wiem, czy ja nie rozumiem! Czy nie wchodzę w położenie!... Toć ja także, sześć lat prawie — nie wiedzieć było gdzie się obrócić, a tu kuso w dodatku! Rubelek tu, rubelek tam — i już niema! A trójka moja dorastała. W Warszawie nie to co w Marjampolu! Panienska lada kapełusikiem się nie obejdzie; bucik trzaska; jak cię widzą tak cię piszą! Ani do kogo się obróć; każdy w kieszeń patrzy, a nie może, to bodaj do garnka zezuje! Taki naród! Nie to co u nas w Marjampolu!... Gdzie się obrócisz, serce, pomoc, gościna, swój!... Usłużą, pomogą, nakarmią, razem się ucieszą, razem posmucą! At, żeby nie moja trójka! Chwili bym się nie namyślała, tylko wracała! Z panienkami nie poradzi!... Kaziutka studjuje, Zosiutka gra, a Maniutka ot sobie... daje lekcye... Wiadomo, paniencie trzeba choć coś nie bądź przecie!... Znajomości, nie można powiedzieć, dużo jest! Czasem bodaj szynkę zastaw, całą do białego wykrają a samowarów nie nastarczysz i szklanek musisz dapożyczyć i z dołu i z góry i z przeciwka!... Młodzieży się zbierze!... Gadają i gadają, aż niepodobna!...

Tulewiczowa odsapnęła — panny Florentyna i Klementna w lot zamieniły z sobą pełne wyrazu spojrzenie i już nie pozwoliły sobie wydrzeć poraz wtóry pozycyi.

— My to wszystko rozumiemy! Dziś ciężko! Także wolałybyśmy w Małe kieliszkach!

Wielkotygodniową, urządzaną w dzisiejszej formie w kościołach naszych, z *profanacją miejsca* które szanować należy — ani listy dam i gospodarzy (!) ani żadnej wiadomości o tej kweście nie będziemy podawali w „Wiek“.

Po za tem nie się w ustroju kwesty nie zmieniło, i nic się nie zrobiło dla ukrócenia publicznego zgorzenia; a jeżeli „Kuryer Warszawski“, przez usta swego sylfa, p. Rabskiego, oznajmił niby coś o zamierzonej reformie, uczynił to jedynie, jak już rzekłem, gwoli chwilowego chociażby otumanienia opinii publicznej, katolickiej, wyrażającej, na widok tego co się dzieje w kościołach przy Grobie Chrystusa Pana, coraz dobitniej swoje oburzenie. Bo nawet liberalny organ ów brukowy występował w roku zeszłym także przeciw kweście w jej obecnej formie, ale to mu nie przeszkodziło ani wówczas, ani dziś ogłosić „listy dam“!...

I mógłbym teraz, ze spokojnem sumieniem, zapytać szanownego prezesa komitetu kwesty, co mianowicie z jego przyrzeczeniem się stało? Mógłbym zainterpelować hr. Kossakowskiego: gdzie pańskie słowo panie hrabio? — i mógłbym interpelację tę powtarzać stale w rubryce... „przypomnień“. Nie uczynię tego jednakże, wierząc, że hrabia Kossakowski ma więcej nierównie dobrych, nawet zacnych chęci, aniżeli mocy i woli dla oparcia się naciskowi tych sfer towarzyskich, wśród których obraca się i żyje Oportunizm, ten właśnie zachowawczy, bywa u nas silniejszym, aniżeli wyznawanie i umiłowanie zasad katolickich! A wszak sfery owe bez zabaw i rozrywek istniećby chyba nie umiały. Rozrywki mieć muszą: i w karnawale zimowym i w karnawale letnim, i w Poście Wielkim i nawet w dniach żałoby i smutku, przypominających Mękę i złożenie do Grobu Zbawiciela świata!... Muszą więc sfery te, gdy w salonach urządzać rautów „nie wypada“, dać sobie przez „Kuryery“ *rautez vous* w kościołach i tu czynić... drwiny z aktu miłosierdzia! Niegdyś akt ten w Tygodniu Wielkim spełniali królowie, lecz spełniali go w kruhcie, nie w kościele samym. W kruhcie kościelnej kwestowali królowie i synowie królów. Kruchta jednakże — nie dla naszych dam z arystokracji, finansów i innej... burżuazji. One muszą w towarzystwie „dandyśców“ zasiąść w świątyni, tuż przy Grobie Pana nad pany i tu zabawiać się rozmową, przeplataną francuzczyzną i flirtem! Muszą „matrony“ przyprowadzać córy swe. wystawiać je na pokaz, ukazywać tłumowi i tu nawet szukać „konkurentów“. jak słusznie utrzymują „Kolce“. A i jakaż jest zarazem okazja wyborna dla dogodzenia próżności, pysze, no i... głupocie, z przeproszeniem!... Toż dla takiej pani adwokatowej, czy żony bogatszego kupca, bankiera albo przemysłowca, spełnia się chyba szczyt marzeń jej i szczęścia, gdy w gazetach ogłoszą, że o n a, —

— Czego o tej Warszawie nie naopowiadali!  
— A to sobie nie żadna osobliwość!...  
— Rozgardjasz jeden!... Ale Włodziutek!...  
— Tak, właśnie, Włodziutek! Jak więc nam pani radzi!...  
Tulewiczowa na to proste pytanie straciła zwykłą pewnością siebie.

— Hm! Kto wie! Cóż ja?!  
— Przecież trzeba coś z tym talentem zrobić!  
— Musi go drukować!...  
— Właśnie i ja tak myślę!.. Chociaż Salecki mówi, że nikt szanujący się, dziś nie drukuje!...

— A... co też pani mówi!...  
— Ja nie wiem, może być!... Oni nieraz cały dzień trzępią o rozmaitych literaturach, lecz mnie na starość gdzie do tych rzeczy!...

Panny Klementyna i Florentyna, zawiedzione w rachubach, wydobyły ostatni nabój, chcąc za wszelką cenę wydostać z Tulewiczowej jakiś pogląd, — i przedstawiły jej zamiar założenia pisma.

Matka trzech córek aż przestraszyła się ważnością zapytania.

— Pismo! Włodziutek zakłada pismo! — szeptała z załękaniem. — Własne pismo!?

(Dalszy ciąg nastąpi).

o n a, pani kupcowa wymieniona z nazwiska i imienia w gazetach, „zasiadać“ będzie przy jednym i tym samym „stoliku“ z księżną, hrabiną, a już co najmniej baronową! Albo czyż może się nie posiadać z radości pani weterynarzowa, gdy ją Kuryery w „liście dam“ wydrukują, tytułując w dodatku „panią doktorową?!...“

I oto względy doniosłości niezmiernej (!), dla których „lista dam“ i ich asystentów, czyli „delegatów“, do wiadomości publicznej podawana być musi. Bo jeżeli spełniać się ma czyny miłosierdzia, to już tak, ażeby świat cały o nich wiedział!... Inaczej zresztą „towarzystwo“ warszawskie nie wiedziałoby gdzie wzajemnie się szukać i spotykać, a kościoły nasze, w tygodniu Wielkim, nie przypominałyby salonów z rautami i królującą w nich — bezmyślnością.

Więc mówiąc krótko, i w tegorocznej kweście Wielkotygodniowej wszystko było tak, jak bywało! Gwarno, rojno, strojno, wesoło i ochoczo było przy stolikach kwestarek; gwar i śmiech rozbawionych dam i asystujących im „dżentelmenów“ odbijał się o mury świątyni, kwitnął flirt w całej pełni; wdzięczyły się wesoło przy Grobie Chrystusa: i katoliczki, zapisane jako takie w książkach meldunkowych, i bezwyznaniowice, i feministki, i luteranki z a p r o s z o n e uprzejmie do kościołów naszych!... Nie brakło jednym słowem nic z tego, co wśród maluczkich zgorzenie szerzy i w zdumienie ich wprawia, co rani najboleśniej każde wierzące serce katolickie i obraża szczerze uczucie religijne. I reżyserowie i aktorowie płci obojej, tej najobludniejszej komedii miłosierdzia ludzkiego wiedzieli z góry, iż nie znajdzie się nikt, ktoby za przykładem Chrystusa Pana, profanów ze Świątyni Jego „powrózkami“ przepędził, więc odegrali komedię z precyzją i swobodą, bez przeszkody wszelkiej... Lud tylko, cisnący się do ucałowania okrwawionych stóp Ukrzyżowanego, słysząc ów rozgwar i patrząc na wesołość panującą przy stolikach kwestarskich, pomrukiwał i szemrał, jak szemrze nie od dzisiaj, lecz któżby na „hołotę“ zważał?...

Dosyć! Czy organizatorowie kwesty Wielkotygodniowej, z prezesem swoim, hrabią Kossakowskim na czele, wszystko to biorą na sumienia swoje; i czy za to systematyczne znieważanie w każdy Wielki Piątek i w każdą Wielką Sobotę, Pamiątki największej i najczcigodniejszej w dziejach chrześcijaństwa, nie lękają się odpowiedzialności przed Sędzią Najwyższym i dobroci pełnym ale Sprawiedliwym, — ich to jest rzeczą. A moją? Mamże zamilknąć, powiedziawszy: ha trudno! nie poradzę nic, nie w mojej to jest mocy? Jako żywo nie! Dziennikarzowi katolickiemu milczeć w razach takich nie wolno. I niechaj szydzi sobie i drwi ten albo inny zdeprawowany odszczepieniec, wołając z urąganiem: „Rola“ chciałyby sprawować rządy swoje w kościołach, w hierarchii duchownej! Nic mi to nie szkodzi. Owszem, gdy idzie o sprawę Bożą, drwiny i urąganie rozkosz mi sprawiają. Ani w kościołach „Rola“ rządzić chce, ani do hierarchii duchownej wdierać się myśli. Chcę tylko, pragnę i do ostatniego tchnienia pragnąć nie przestanąc, słabem, nieudolnym piórem mem służyć sprawie i obronie Wiary mojej świętej. Mam zaszczyt, mam to wielkie, bezgraniczne i z żadnym innym porównać się nie dające szczęście, być katolikiem i jako taki, obowiązek mam święty, zasad tych bronić, a nawet w razie potrzeby i życie ofiarować za nie. Katolikiem jestem i niema takiej siły ziemskiej, któraby mnie powstrzymała od upominania się o cześć znieważanego, Utajonego w Hostyi Przenajświętszej, Zbawiciela mojego. Oto w czem rdzeń wystąpienia „Roli“ przeciwko kweście Wielkotygodniowej w dzisiejszej formie jej — s p o g a n i o n e j. Katolikiem jestem, i jako takim wolno mi jest błagać Władzę duchowną, iżby zgorzeniu publicznemu, profanacji świątyni, obrażaniu uczuć katolickich i urąganiu Odkupicielowi świata w Jego Domu świętym, stanowczy położyła — koniec. Nawet, o ile mi wiadomo, warszawscy katolicy wierzący, o zreformowanie kwesty, do tejże Władzy duchownej ze zbiorową mają zwrócić się prośbą, w czem, z całego serca życząc im powodzenia, nie wyrzekam się tymczasem potępiania w dalszym ciągu farsy, podszywającej się pod wzniosły i święty wyraz: *miłosierdzie!* Dziennikarz katolicki nie powinien w razach takich pytać, czy walka ze złem przyda się na co i osiągnie skutek, ale czy sumienie walczyć mu nakazuje. A mnie właśnie sumienie, pełnym głosem, odpowiada: tak!...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Falsz w stroju kobiecym i zarzuty dra Rotlera. — Nic nie poradzę. — Falsz, dobro i piękno. — Srodek dra Żuławskiego na raka. — Spostrzeżenia lekarzy francuzkich nad tą chorobą. — Narosła rakowate na drzewach i rak ludzki. — Zgon Cecyla Rhodesa. — Nieco o nim — „Atak boerski“ i jego korzyści. — Rokowania pokojowe w Afryce południowej. — Zjazd wenecki. — Wszystko jak najlepiej.

Przepraszam moje łaskawe Czytelniczki: to nie ja mówię, ale jest jeszcze gorzej niż żebym ja to mówił, bo to mówi pan profesor Alfred Rotler! Otóż twierdzi ten utrapiony profesor, że główną cechą dzisiejszego stroju kobiecego jest falsz, kłamstwo. Nic tam nie jest tem, czem się na pozór wydaje. Są tam guziczki, na które nic się nie zapina; są tam klamry i sprzączki, które nic nie spinają; są węzły i sznury, które nic nie wiążą; wstawki, które nie są wstawione; koronki, frędzle i inne „zakończenia“, które nie są zakończeniem; są kamaszki niby sznurowane, a właściwie zapinane na guziki; są kwiaty z płótna, szpilki i grzebki z cellulozu udającej szyldkret i masę perłową; fałszywe kołnierze, fałszywe kieszenie i t. d., słowem wszystko fałszywe, podrabiane, kłamane!...

Brrr! aż mną dreszcz wstrząsnął od stóp do głów na widok takiego szeregu zarzutów, a wstrząsnął mną tem głębiej, że... że choć z wielkim strachem i żalem przyznać muszę, iż zarzuty te są słuszne! Tak, wszystko tam fałszywe, oprócz naturalnie serduszek, które biją pod temi fatalaszkami... No i tem większą mi to przykrość sprawia, że nic na to poradzić nie mogę. Na prowadawcę mody nie mam najmniejszych kwalifikacyj, to jedno tylko wiem, że falsz nigdy ani dobrym ani pięknym być nie może. Przekonany jestem, że i panie same to uznacie, i zrobicie w strojach waszych taką rewolucję, że nawet ów zrzędny pan profesor zamilknąć będzie musiał. Ja bo już z góry uwielbiam to co będzie i tak serdecznie biję bravo, że mi ręce puchną i nie wiem jak tej gawędy dokończę...

Ano, całe szczęście, iż teraz wiem już do kogo udać się po radę na to spuchnięcie. Oczywiście do dra Leona Żuławskiego, sekundaryusza szpitala w Stanisławowie, w Galicyi. Skoro dał radę takiej złośliwej chorobie jaką jest rak, to oczywiście puchlina na sam widok jego ucieknie. Dzienniki galicyjskie donoszą, że dr. Żuławski znalazł jakiś środek, po którego zastrzyknięciu choremu, nowotwór rakowy obumiera i po trzech dniach sam odpada. Już w tym roku kilku chorych uleczył zupełnie. Daj Boże, żeby uleczył każdego kto się do niego o radę ucieknie!

Jednocześnie lekarze francuzcy wpadli znów na inną co do raka kombinację. Spostrzegli oni, że między narosłami rakowatymi na drzewach i takimiż narosłami na ciele ludzkim zachodzi pewna analogia, pewne że tak powiem pokrewieństwo. Substancja rakowata ludzka, zastrzyknięta drzewom, wywoływała na ich korze grzyby rakowate. Ztąd wyprowadzono wniosek, że grzyb rakowaty drzewny powinien być najskuteczniejszym na raka ludzkiego lekarstwem. I owszem! niech się ten wniosek sprawdzi: na takiego wroga ludzkości jak rak, im więcej środków, tem lepiej!

Coś bodaj w rodzaju raka strawiło nawet tak żelazny fizycznie i moralnie organizm jak Cecyla Rhodesa. Zmarł w Kapsztadzie we środę 26 marca. Krew wylana w strasznej wojnie anglo-boerskiej, której on był głównym sprawcą, zacieży na jego pamięci. Bóg w nieskończonym miłosierdziu swoim może mu to przebaczyć, ale nie przebaczy mu chyba historia. Mimo tego przyznać trzeba, że nie był to jakiś pierwszy lepszy. Był to człowiek idei, do której szedł nie przebierając w środkach, której poświęcał wszystko, ale i siebie. Dla niej zbierał pieniądze, które zawsze za środek nie za cel uważał; dla niej zawojowywał na własną rękę i własnym kosztem kraje i ludy afrykańskie; dla niej wchodził bezbronny w dyszące zemstą zastępy czarnych i zmuszał ich do ugięcia się przed swoją wolą. Tą ideą była wielkość imperyalistycznej Anglii; marzeniem jego było utworzenie z całej Afryki wschodniej potężnej kolonii afrykańskiej — od Aleksandryi po Przylądek Dobrej Nadziei. Na tej drodze stanęli mu boerzy i usunąć ani poddać się nie chcieli; ztąd jego zacięta przeciwko nim nienawiść. Boerzy więc tracą w nim śmiertelnego wroga, ale Anglia traci wielkiego działacza, którego nikt zastąpić nie zdoła, ale którego zgon, jakby opatrnościowo zbiegający się z usiłowaniami pokojowemi i takimiż intencjami króla Edwarda, może ułatwić zakończenie tego straszego rozlewu krwi, który tak cięż-

ko plami dzieje cywilizowanej Europy na początku XX-ego wieku.

Niemcy nie robią za darmo; nawet za współczucie okazywane boerom szukają teraz odszkodowania, ćwicząc piechotę swoją w „ataku boerskim“. Ten system atakowania, wymyślony i stosowany przez boerów ze skutkiem, polega na tem, że piechota nie idzie do ataku masą, ale w szyku rozrzuconym tak, że żołnierz od żołnierza oddalony jest na 8—10 kroków i na tyleż szereg od szeregu. W ten sposób atakujący mniej są wystawieni na ogień nieprzyjaciela, który musi celować do każdego żołnierza z osobna; mogą się łatwiej pod niego podsunąć i zyskują większą swobodę działania pojedynczo na swoją rękę. System to bardzo dobry, ale wymaga wielkiego wyćwiczenia, a zwłaszcza inteligencji i sprawności każdego z osobna żołnierza; dobrym więc mógł być dla boerów, z których każdy niemal, nie w tornistrze wprawdzie, gdyż go nie ma, ale w torbie przez plecy przewieszony nosił buławę marszałkowską, — ale czy się okaże korzystnym dla ocieźłałego i jedynie jako maszyna dobrze działającego żołnierza niemieckiego, o tem się dopiero z przyszłej praktyki wojennej dowiemy.

O przebiegu misji pokojowej Schalk-Burghera nie mamy pewniejszych wiadomości; podczas gdy z jednej strony donoszą, że Dewet nawet gadać z nim nie chce, z drugiej twierdzą, że Botha i kilku innych dowódców wzywają rodzaj wieców boerskich w celu rozstrzygnięcia pytania, czy walczyć dalej do ostateczności, czy korzystając z wyraźnej anglików do rokowania skłonności, przystąpić do układów pokojowych i na jakich warunkach.

W Wielki Czwartek spotkali się w Wenecyi kanclerz niemiecki v. Bülow, z włoskim ministrem spraw zagranicznych Prinetti. Niemcy utrzymują, że Prinetti prosił o to spotkanie; Włosi, że inicjatywa wyszła od Bülowa. Koniec końcem nie Prinetti do Niemiec, tylko Bülow do Włoch przyjechał; ale mniejsza o to, skoro obaj są ze zjazdu zadowoleni; tak przynajmniej zapewniają obustronne źródła półurzędowe. Chodziło głównie o to, że Włochy, w skutku przyjaznego stosunku w jaki weszły z Francją, musiały zażądać w traktacie trójprzymierza pewnych zmian i usunięcia pewnych punktów, któreby mogły drażnić nowych ich przyjaciół. Ale ponieważ p. Bülow stwierdził, że i stosunki Niemiec z Francją znacznie się teraz poprawiły, więc nie stawiał żadnych w tej mierze trudności, konferencja poszła jak po maśle, odbyła się w niesłychanie serdecznym nastroju i wszystko jest jak najlepiej w najlepszym na świecie trójprzymierzu.

Aż miło, kiedy się komu wszystko tak składa szczęśliwie!...

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Odpowiedź ks. Jankowskiemu.** Po przeczytaniu w jednym z pism artykułiku ks. Jankowskiego, przypomniało mi się wystąpienie jego w № 52 „Przełg. Katol.“ z roku 1894 czy 5-go, *ex-re* mojego projektu uczczenia pomnikiem dwóch naszych Wielkich Piotrów: X. X. Baudouina i Skargi. W wystąpieniu tem, ks. Jankowski „skrytykował“ mój projekt, ogłosił światu, że ma małe probostwo, i że w tak małej parafii, znajduje się wielki proboszcz, któremu wolno, w jego przekonaniu, znęcać się nad prochami s. p. X. Baudouina, męża opatrnościowego, będącego chlubą ziemi, która Go wydała, a wzorem, ozdoba, pociechą i dobroczyncą naszego kraju, który ukochał miłością Chrystusową, jaka według orzeczenia św. Pawła „nigdy nie ginie, choć prorocтва zniszczą, choć języki ustana, chociaż umiejętność będzie zepsowana“.

Wszystkim wiadomo, że miłość X. Baudouina przybrała na siebie kształty Anioła-miłosierdzia, do dziś dnia tysiącom wydziedziczonych sierot zastępuje rodziców, a innym tysiącom, bezdomnym nędzarzom, goi rany, ociera łzy, powraca zdrowie lub łagodzi emigrację z tego miłego świata, czyli innymi słowy pomaga do — dobrej śmierci.

Jeżeli więc nad taki wzór doskonałości kapłańskiej, mógł ks. Jankowski postawić wyżej siebie i swoją parafię, to cóż się dziwić że spróbował ciętości swego pióra nad najmniejszym i najniegodniejszym w kapłanów Sandomierskiej diecezji, jakim się być uznaje.

Zajrzyjmy jednak do artykułiku i do zawartych w nim teologiczno-prawnych dowodzeń autora — o przysiędze. Ks. Jankowski pisze: „Ks. H. Radomiński przyrzeczenie w słowach *promitto* mianuje równoznacznem z przysięgą.

„Niepojętem jest, aby teolog mógł wygłosić podobny absurd. „Gdyby przyrzeczenie (*promissio*, *votum*) miało znaczenie przysięgi (*juramentum*) to nie było by człowieka, któryby w życiu „swojem i to niejednokrotnie nie dopuścił się krzywoprzysięstwa. — Przysięga bowiem może być tylko na przeszłość „i terażniejszość ale nigdy *na przyszłość*“.

Exiebant a multis pseudo sapientibus daemonia dicentia. Bo nie potrzeba być wcale teologiem, owszem zwykła znajomość katechizmu wystarczy w zupełności, ażeby w definicyi ks. Jankowskiego, pominałszy intencję w przeinaczaniu cudzych myśli, — dostrzedz tendencyjną złośliwość w opuszczeniu wyrazu „niejako“, określającego rzecz samą aż nazbyt wyraźnie, i nadto, co za tem idzie, dostrzedz jeszcze *maximum absurdum!*

Napisawszy, co stoi wydrukowane wyraźnie a czego, rzecz dziwna, nie dopatrzył mój adwersarz: „niejako przysięga“ już przez to samo zaznaczyłem różnicę między *juramentum et promissio*, różnicę bardzo subtelną, ale niestety widocznie nie dość jasną dla umysłów czerpiących wiedzę z praw nowo wynalezionych przez „neokatolików“!

Bo posłuchaj teraz świecie cały, jakie to ks. Jankowski wykonywał prawo: „Przysięga — powiada — może być tylko na przeszłość i terażniejszość, ale nigdy na przyszłość“.

Chcąc się ubawić, przywołałem już nie organistę, ale kościelnego dziada i przeczytałem mu to zdanie.

Dziadziśko, nie namyślając się, odrzekł: „a przysięga małżeńska, ojciec duchowny, to nie na przyszłość, a śluby zakonne zagwarantowane przysięgą, także nie na przyszłość, a wyprzysiężenie się od gorzalki, także nie na przyszłość?“!

Wobec tej odpowiedzi, radzę ks. Jankowskiemu, pierwiej nim weźmie pióro do ręki, przedyskutować daną kwestję z odpowiednim nauczycielem, któryby go bliżej i ściślej mógł poinformować.

Adwokat złej sprawy ks. Kowalskiego, ks. Jankowski, jako dowód prawomyślności i lojalności swego klienta, zaznacza, iż tenże ks. Kowalski wspaniałomyślnie raczy w swym „Śpiewie“ tolerować pieśni ludowe jak: „godzinki, różaniec, litanję“; o kolendach wszakże ani m r u m r u! Rzecz ta jednak maluje właśnie naddoktora praw *resistentiae passivae*, jako wyjmującego cegielki z fundamentów naszej Wiary Św., której zasadą — posłuszeństwo i szacunek dla legalnej władzy, *recte* dla Biskupa, a następnie nabożeństwo; to zaś ostatnie jako święta spuścizna ojców naszych, bez żadnych innowacyj *alias* bez żadnego „reformowania“, zachowaniem być winno. Święty depozyt wiary, w tej samej sprawie wieków w jakiej doszedł serc naszych, — przekazać winniśmy następcom. Od tego więc zdaleka, jak nie mniej zdaleka i od czcigodnej osoby Biskupa, czy swego, czy obcego, bo każdy z nich, będąc prawym następcą Św. Apostołów, otoczony jest niejako nimbem świętości i nietykalności; więc jeszcze raz: z daleka!

„Ostatecznie wystąpienie ks. H. Radomińskiego, konkluduje ks. Jankowski, jeżeli nie wypłynęło z osobistej niechęci, to jest co najmniej karygodną lekkomyślnością, świadcząca o jego ubóstwie umysłowem.“

Wypada mi podziękować ks. Jankowskiemu za ostatnie wyrazy. Przyznaję, że jako ograniczony teolog a jeszcze lichszy prawnik, nie mogę wyczuć, jaką szanowny kapłan a przeciwnik mój miał intencję w napisaniu tego określenia. I w tym wszakże wypadku przyszedł mi z pomocą mój dziadek kościelny, który, gdy mu przeczytał słowa powyższe, odgadł ukrytą w nich myśl, i rzekł: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“. Słusznie więc należy się adwersarzowi memu, Panie Boże zapłać, co mi jednak nie przeszkadza przeprosić ks. Jankowskiego, że pomimo mego „ubóstwa umysłowego“, nie zaniosę doń próby o udzielenie mi neokatolickiej mądrości.

Janowiec d. 15/III 902 r.

Ks. Henryk Prus Radomiński.

## W Zwierciadku.

V.

I odbyło się doroczne targowisko... Podaż okazów różnego rodzaju przeszła wszelkie oczekiwania: były stare i młode, rosłe i małe, wypasione i chude; słowem wybór ogromny. Kupić, nie kupić, potargować warto... Uwijało się tedy mnóstwo, niby-kupców, znawców i amatorów, którzy badali, szacowali, zaglądali w zęby i oczy, czasami próbowali niby rozpocząć targ, aż wreszcie, mówiąc po warszawsku, „filowali jak benzy-

na". A było przytem dużo gapiów, dużo wesołości i gwaru... Tak bywa na wszystkich jarmarkach: kręcą się dookoła straganów zgraje całe jakichś lekkoduchów, co to się zamawiają, chcąc niby coś kupić, chociaż w rzeczywistości ani intencji szczerzej, ani gotówki nie mają. Zawracanie głowy, mówiąc znowu po warszawsku, i tyle!..

Ale cóż robić! Gdy się ma coś do sprzedania,—trzeba się i zareklamować, i światu towar pokazać, choćby to naraziło na jakieś... drobne nieprzyjemności, czy też pociągnęło za sobą obrazę czyichś lub bodaj własnych uczuć. Ha! trudno, wiele się robi gwoili temu, byle handel szedł!..

Tak oto, jak i każdego zresztą roku, odbyło się doroczne po kościołach... targowisko panien, pod nazwą: kwesta Wielkanocna. Na ulicach niebywały tłok i ożywienie; kto żyw wyłegł na miasto, ażeby w wesołym i jaknajliczniejszym towarzystwie odbywać „pielgrzymki“ po Grobach. Kościoły przepelnione tłumami przeważnie gapiów, wspinających się na palce i czyniących uwagi nad przybraniem Grobów; przy stolikach śmiechy i uwagi „dowcipne“, czynione nad naiwnością dzieci, składających datki na tacę; lub urządzone przez panów-gości licytacje obrazków z wizerunkami patronek pań kwestujących! Po domach nielad, hałasy i gniewy na służbę, z winy której pieczeń się przypaliła, kielbasa potamała, a baba wyszła z formy, gdyż miała za ciepło... W restauracjach i kawiarniach aż czarno i rojno od mnogiej liczby mężów, których żony powypędzały z ognisk domowych na „rybkę“ lub filiżankę kawy.

Oto w jak głębokiem skupieniu ducha i z jakim przejęciem się wielkością pamiątki Warszawa obchodzi Wielki Piątek i Wielką Sobotę!

Zaiste, gdyby nie zawieszanie przedstawień w teatrach rządowych, i gdyby nie pozamykane tu i owdzie sklepy, zdawałoby się mogło, iż to jakieś pogańskie Bachanalie obchodzi miasto nasze!.. Tyleż bo na ulicach rozradowania, tyle ciast i mięsów i tyle napojów!..

A podczas wizyt świątecznych wszędzie rozmowy o awanturze, honorze i pojedynku... Ja zaś przysłuchując się epizodom przeróżnym, w cichości ducha dziękuję Niebu, że nie jestem sprawozdawcą muzycznym. Bo gdybym znalazł się w pozycji tego rodzaju nieszczęśliwca, i uzyskał bilecik jakiś wstępu do pewnej harmonijnej budy—przepraszam do filharmonijnego pałacu—to przedewszystkiem znalazłbym moje miejsce „dziwnym“ zaiste trafem sprzedane innej osobie; a gdybym w sposób bodaj najdelikatniejszy wyraził z tego powodu zdziwienie, zostałbym pochwyconym z miejsca przez czterech woźnych i przywleczony przed „pana dyrektora“, który, pewnym będąc siły swoich pacholków, bilby mnie śmiało i odważnie, po głowie, plecach, wyrzywałby mi brodę i włosy, słowem, robiłby ze mnie pasztet lub kotlet, stosownie do własnego życzenia...

Rycersko-dżentelmeńska śmiałość i odwaga „pana dyrektora“ dały się już wszak poznać, a to co spotkało wczoraj pana S... jutro przytrafić się może panu P., a zaś pojutrze panu D... i t. d.

Nie mam ja szczęścia znać pana S... osobiście, lecz gdybym go znał, rzekłbym doń mniej więcej w tym sensie: kochany panie S., gdybyś pan był z jednej strony katolikiem, takim tylko z „meldunku“ i jako taki nie uznawał zakazu Kościoła dotyczącego pojedynków, a z drugiej dajmy na to obywatelem ziemskim i miał w swym majątku pachciarza, to mógłbyś go pan przysłać, dla stanięcia na mecie z owym rycerskim panem „dyrektorem“, byłaby to bowiem partya pojedynkowa w sam raz odpowiednia; ale wyzywać „pana dyrektora“ — samemu nie należało, jeżeli się go nie chciało w większą wbijać pychę i ośmielać do dalszych wystąpień podobnych, przypominających nie tyle instytucję muzyczną ile raczej instytucje dawniejsze Szmulów i Lejbusiów, ze „sprzedają wódek“, istniejące przy ulicy Furmańskiej albo innej jakiej...

A zaś „panu dyktorowi“ R. rzekłbym: mądry „kupiec“ staje się „pisznym“ arogantem wówczas, gdy ma w kieszeni milion; głupi przy pierwszym powodzeniu dmie się, traktuje jak kanalie wszystkich naokół i... najczęściej pęka, niby owa żaba z bajki, wśród wesołości... ogólnej...

Gdy się widzi wciąż w życiu takie głupie farsy i operetki, to może naprawdę zbrzydnąć człowiekowi wszystko. Lecz oto mam właśnie lekarstwo na takie młodości życiowe. Niech każdy komu świat ten obrzydł, jak najprędzej nabędzie „Zygzaki“ przyjaciela mego (Adzia) Lacha, ewentualnego spadkobiercy pióra po Rodociu albo li też Chochliku. Świeżym jego dowcipem i ciętą a wielce przyzwoitą satyrką orzeźwisz się czytelniku niby wodą zdrojową i nabierzesz ochoty do dalszej egzystencji...

A oto jeden z „zygzaków“:

Ktoś się zapytał gdzieś Ygreka:  
— „Czegoś tak dziś wesoly,  
Czy cię podwyżka pensji czeka  
W nagrodę za mozoly?“

— „Nie—rzeknie z miną rozjaśnioną —  
Nic podobnego w świecie,  
Tylko tej plotce uwierzono  
Com pusił ją o Zecie!“

Sz. J.

## KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

**Kompetentne wyjaśnienie.** Do jakiego stopnia przewrotnego przeinaczania obowiązujących przepisów o stosunku kapłana do biskupa doszedł w swem nieszczęsnem wystąpieniu redaktor „Śpiewu“, wyjaśnia to ks. profesor Adam Szelażek w „Przeglądzie Katolickim“. Szanowny ks. profesor oświadcza na wstępie, że twierdzenie o *resistentiam passivam* czyli o oporze biernym kapłana względem rozporządzeń biskupa w pierwszej swej części zbyt jest ogólne, w innych zaś częściach stoi w sprzeczności z tekstem prawa kanonicznego. Wyjaśniewszy następnie w jakich granicach wolno rozkazu biskupa nie uwzględnić (np. gdy kapłan chce zostać zakonnikiem a biskup się temu sprzeciwia) powiada ks. Szelażek: „Każdy kapłan, nie posiadający nawet stopnia naukowego, zna tę elementarną zasadę, że biskup mocen jest ogłaszać w swej dyciezyi prawa „nie tylko zawierające powtórzenie ogólnych przepisów“ ale i rozstrzygające ich zakres. Redaktor „Śpiewu“ w fałszywem swem twierdzeniu o możliwości prawnej „stawienia oporu rozporządzeniu biskupa, powołuje się na dekretalja „De Maioritate et Obedientia“. Otóż właśnie te dekretalja jak najbardziej stanowczo nakazują obowiązek posłuszeństwa. „Występujący przeciwko dekretowi albo postanowieniu biskupa, ma być wyłączony z Kościoła“ — powiedziano tam w 2-gim rozdziale, a rozdział 9-ty wskazuje wyraźnie, że „biskupi mogą cenzurami skłonić do posłuszeństwa opatów i kapłanów swej dyciezyi“.

Więc redaktor „Śpiewu“ w elukubracyi swej dopuścił się przewrotnego przeinaczania obowiązujących przepisów i miał jeszcze odwagę zacytować tytuł odnośnego prawa. Oczywiście że kapłani „nawet nie posiadający stopnia naukowego“, jak powiada ks. profesor Szelażek, od razu dostrzegli fałsz, tem zuchwalszy, że go popełnia ktoś popisujący się stopniem naukowym gwoili zadosyćczynienia nieszczęsnej pasyj zawiści czy zemsty. Ale świeccy, ale laicy, coż sobie mogli pomysleć, zwłaszcza jeżeli nie podejrzewali jeszcze jak daleko redaktor „Śpiewu“ w zrywaniu węzłów łączących go z Kościołem posunie się? Dziś, gdy już jawnie ów nieszczęśnik, na „mównicy“ żydowsko-bezwyznaniowego organu potargał owe węzły, posuwając się nawet do paszkwilów a la słynny pamflet „Książd Prot“, jasnym się okazuje, że w samym zaczątku brutalnego wystąpienia tkwił zakwas apostazji. To już każdy „laik“ dokumentnie teraz rozumie.

Nadto ks. profesor Szelażek w artykule swym obala twierdzenie redaktora „Śpiewu“, jakoby laicy należeli do hierarchii kościelnej. Sobór Trydencki najwyraźniej orzekł, że taka tylko istnieje hierarchia kościelna: biskupi, kapłani, ministrzy to jest klerycy wyższych i niższych święceń. O laikach nie ma tam mowy, natomiast według słów Pisma S-go: „Biskupi postawieni są przez Ducha Św. aby zarządzili Kościołem Bożym“. Ale że redaktorowi „Śpiewu“, nie wybierającemu w stosowaniu argumentów, było potrzeba laików zaliczyć do hierarchii, więc to wbrew wprawdzie, wbrew nauce Kościoła uczynił, a natomiast targnął się zuchwale na powagę biskupią, o której Św. Ignacy tak powiada w liście do Efez. n. 3... „Albowiem kapłani wasi, godni służy Boga, tak zespoleni są z biskupem, jak struny z cytrą. Dla tego też na zgodzie waszej i wzajemnej miłości rozbrzmiewa chwała Chrystusowa. Oczywiście jest rzeczą, iż biskupa uważać macie jako samego Pana naszego“. Ks. profesorowi Szelażkowi za to kompetentne wyjaśnienie przewrotnego wystąpienia należy się szczerza wdzięczność.

**Odezwa ks. prałata Jungowskiego w sprawie Warsz. Tow. Dobroczynności.** Dostojny ks. prałat Jungowski rozesał do tutejszych pism codziennych odezwę wzywającą publiczność warszawską do poparcia jednej z najstarszych naszych instytucyj dobroczynnych, jaką jest Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Wobec wzrostu ludności Warszawy, i zwiększania się równocześnie ubóstwa, Towarzystwo Dobroczynności potrzebuje coraz poważniejszych środków, gdy tymczasem ofiarność publiczna na rzecz tej instytucji staje się coraz bardziej skąpą. Towarzystwo pragnęłoby rozszerzyć swą działalność, a tu właśnie nawet liczba członków się kureczy. Ponosi przez to stratę instytucya i cierpi ubóstwo, ztąd poparcie konieczne. Taką jest kwintesencya odezwę księdza prałata Jungowskiego, która w osnowie swojej jest nazbyt piękną i wymowną, iżby ktokolwiek z chrześcian-

katolików mógł się na nią nie zgodzić. Najniezawodniej zgodzą się i przyklasną jej wszyscy. Niestety, niemało jeszcze upłynąć musi czasu, zanim zdoła się naprawić to, co poprzednie wysoce liberalne zarządy Towarzystwa zdążyły popsuć, dążąc do odchrześcianięcia instytucji nawskroś chrześcijańskiej, a właściwie do jej zżyczenia. To ostatnie rozpoczęło się najniezwyklej pod długoletnim patronatem księcia J. T. Lubomirskiego i czyniąc coraz śmielsze postępy doszło do tego, że dziś naprzykład taki żyd Stern czyniąc zapis na rzecz niby Towarzystwa, śmie wkładać na jego zarząd obowiązek wypłacania n a g r ó d służącym *katolickom*, które przez dany okres czasu służyły u *kawalerów żydów!* Niepodobna nie przyznać, że fakta tego rodzaju nie mogą żadną miarą przysparzać sympatyj naszej Dobroczynności, zwłaszcza, gdy zarząd jej co do ewentualnego zachowania się względem ohydny zapisu Jankła Sterna, dyskretnie nader zachowuje milczenie, nie uznawszy dotychczas za właściwe objaśnić, ani uspokoić zainteresowanej w najwyższym stopniu i zaniepokojonej faktem tym opinii publicznej. A wątpić nie można, iż gdyby zapis ów przyjętym—czego chyba przypuszczać niepodobna—został, nikt z chrześcijańskich katolików na Dobroczynność, grosza jednego daćby już nie chciał.

Jużcie ogólnie biorąc, w Towarzystwie Dobroczynności ostatnimi czasy zaszły zmiany na lepsze, już choćby z tego względu, że, czego przedtem nie bywało, w zarządzie obecnym zasiada dwóch kapłanów naszych. Niestety, w tymże samym zarządzie instytucji naszej *katolickiej* grasują i dziś jeszcze Pfeiffry i Bersohny, luterani i żydzi; a obecność tych osobliwych i zgola tam niepotrzebnych członków zarządu nie wychodzi z pewnością na dobro instytucji. Bo jeżeli publiczność dzisiejsza „zarażona antysemityzmem“ jakby powiedział „Izraelita“, nawet w instytucjach finansowych pragnęłaby *nie mieć żydów* w zarządzie, to cóż dopiero mówić o instytucjach dobroczynnych!

Piękną tedy i zasługującą na uznanie wszelkie jest odezwa dostojnego księdza prałata Jungowskiego, ale dopóki przy najmniej s k ł a d z a r z ą d u k a t o l i c k i e g o Towarzystwa Dobroczynności nie przestanie być takim jakim jest, to znaczy mieszany, czyli *katolicko-luterańsko-żydowski*, dopóty o pożądanym skutku szlachetnej odezwy wspomnianej marzyć nie można; a czas i fakta przekonają, czy twierdząc tak, nie mieliśmy słuszności. To trudno; ale każdy kto z najlepszą nawet wolą chce działać na widowni społecznej, — z faktami liczyć się musi; faktem zaś jest, że gdziekolwiek i w jakiegokolwiek korporacji są żydzi, tam ich obecność wystarcza coraz wyraźniej do ostrzeżenia publiczności polskiej i katolickiej. Po wiekowych doświadczeniach smutnych, czasy się i pojęcia zmieniły, a „idea asymilacji“ na łeb na szyję bankrutuje!..

**Litościwi—sprawiedliwi!**... Roztkliwiły się serca dziennikarskie nad dolą farmaceutów, mianowicie prowizorów i uczniów aptekarskich, gnębionych jakoby i wyzyskiwanych przez właścicieli aptek, a pocziwa „Biesiada Literacka“ literalnie łka z żalości wielkiej nad okrutnym losem nieszczęśliwców, ciskając gromy na wyzyskiwaczy. Nie znam bliżej stosunków aptekarskich więc nie wiem jak tam jest naprawdę; sądząc wszakże, iż farmaceutom naszym nie jest w żadnym razie gorzej, aniżeli tysiącom pracowników takiej choćby kolei Wiedeńskiej, a jednakże ani taż tkliwa „Biesiada Literacka“ ani sprawiedliwy „Kuryer Warszawski“, ani żadne z pism innych, nie zatroszczy się o byt kolejarzy i nie upomni się o ich prawa człowiecze. I służba konduktorska, i maszyniści, i pomocnicy zawiadowców, i służba drogowa—wszystko to, przez najbogatszą w kraju instytucję, przy pracy nad wszelkie nieraz siły ludzkie, jest wynagradzane nad wszelki wyraz nędźnie, a jednak w dziennikach i tygodnikach naszych—cisza!.. Zdarza się katastrofa, dzięki której panowie literaci: jeden za zwichnięty palec, drugi za przestrach i chwilowe zdenerwowanie otrzymują, w formie odszkodowania, dziesiątki tysięcy rubli; ale konduktorzy, którzy w tej samej katastrofie ulegli kalectwu i zupełnej niezdolności do pracy, nie dostają złamanego grosza, a w prasie... znów cisza!.. Litościwi—sprawiedliwi nie wiedzieć o tem nie chcą!.. Urzędnik stacyjny, wskutek lichiej i niedbałej kontroli, „sprzeniewierza“ kilkadziesiąt tysięcy rubli, i któż sumę tę anonimowemu Towarzystwu zwraca? Czy naczelnik kontroli p. Groyer, lub jego pomocnicy? Wcale nie. Skradzioną sumę, własnym, strącanym bez litości groszem, pokrywa ogół tych biedaków, pensje których na najnędzniejsze utrzymanie, nawet wżywienie, starczyć nie mogą! Bo czyż mogliby b e r l i Ń s c y akcyonaryusze kolei dostać mniej nad 14<sup>o</sup>/<sub>o</sub> dywidendy? Nigdy, przynigdy!.. Niech raczej na pokrycie zdefraudowanej im gotówki złożą się... konduktorzy!.. Składają się i... znów cisza w prasie! Nie uroni ani jednej łezki płacząca rzewnie nad dolą farmaceutów, litościwa „Biesiada“,

nie wspomni o tym fackie bezprawia sprawiedliwy i stający także w obronie prowizorów aptekarskich „Kuryer Warszawski“. O tym w y z y s k u cicho... sza... ani słowa, ani nawet pół słówka! Dlaczego? Bo jakkolwiek pisanie o wyzysku i stawianie w obronie słabszych jest tematem wielce popularnym, to jednak miłszemi są stokroć względy tuzów i władców kolejowych, wielkich finansistów i wielkich... synekurzystów, rozdających na prawo i na lewo, dziennikarzom, ich szwagrom, teściom i zięciom—synekury pomniejsze!.. A taki właściciel apteki—co? Ani synekury, choćby chciał, dać nie może, ani na obiad mniej lub więcej „wspaniały“ nie zaprosi, ani biletu wolnej jazdy w pierwszej klasie nie da... Więc można mu powiedzieć publicznie: ty drapichruscie i wyzyskiwaczu!.. Litościwi zaiste i sprawiedliwi są ci nasi sternicy i wyobraźciele opinii publicznej!.. A jacy n i e z a l e ż n i ! Pił pi!..

*K—ny.*

**Biedacy!**.. Odbyło się niedawno ogólne zgromadzenie członków pierwszego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, a na posiedzeniu tem, odbytem, jak zwykle w zgodzie rozczulającej, bez wszelkiej „krytyki“ i „opozycji“, zdarzył się epizod wysoce charakterystyczny. „Radę nadzorczą“ instytucji składają pp.: Włodzimierz książę Czetwertyński (prezes), Julian Fuchs, Mściśław Godlewski, Aleksander Klobukowski, Karol Koźmiński, Jan Kozłowski, Jan baron Lesser i Stefan książę Lubomirski. Ponieważ, jak widzimy, wszystko to są b i e d a c y, przeto znalazł się na zebraniu wniosek *rady* (!), ażeby wynagrodzenie tejże „rady“, za jej *obecność* na kilku w ciągu roku posiedzeniach, wynoszące dotychczas 6,000 rb.; p o d n i e ś ć o 1500 r u b l i !.. Wniosek, zaskoczywszy nagle i... niespodziewanie zgromadzonych, naturalnie przeszedł, a b i e d a k o m przybyło w ten sposób do kieszeni po sto kilkadziesiąt rubli rocznie. Równocześnie też podwyższonem zostało wynagrodzenie pp. dyrektorów, czyli członków zarządu, z p. Wieniawskim na czele, jak również i wynagrodzenie członków komisji rewizyjnej! Bardzo słusznie! Boć to w s z y s t k o b i e d a c y !..

**Bojkot antyniemiecki.** Dziennik rosyjski „Nowoje Wremia“ zamieścił telegram z Moskwy, według którego tamtejsze Towarzystwo Słowiańskie, z powodu wypadków wrzesińskich, postanowiło zaprowadzić bojkot towarów niemieckich.

**Okropność!** „Izraelita“ i „Przegląd Tygodniowy“ uderzyły jednocześnie na alarm, gdyż stał się fakt okropny, przerażający, a tak przytem doniosły, iż gotów on poruszyć w posadach społeczeństwo całe! Bo oto co się stało!.. Ponieważ żydowinowie pasyami lubią wciskać się wszędzie, gdyż i tam nawet, gdzie ich wcale widzieć nie pragną, przeto wcisnęło się dwóch starozakonnych członków zarządu „Towarzystwa subiektów handlowych wyznania mojżeszowego“ na ogólne zgromadzenie subiektów chrześcijańskich. Gdy atoli ustawa do korporacji tej naszej żydów nie dopuszcza, tedy przed rozpoczęciem obrad jeden z członków zebrania wystąpił przeciwko temu naruszeniu ustawy i przeciwko znajdowaniu się na zgromadzeniu osob obcych a zgola niepożądanych. Jakoż na skutek tej interpelacji dwaj niby „goście“ zostali poproszeni przez przewodniczącego zgromadzeniu o opuszczenie sali. Wprawdzie żydowinowie nie posłuchali prośby tej odrazu, tłómacząc się posiadaniem jakichś „rocznych imiennych biletów wejścia“, które im zarząd korporacji chrześcijańskiej miał jakoby udzielić; okoliczność ta przecież samego faktu zmienić nie mogła. Bo jeśli ci lub owi członkowie zarządu Towarzystwa subiektów handlowych chrześcijańskich sympatyzują z członkami zarządu korporacji żydowskiej, w takim razie mogą ich sobie „zapraszać“ na herbatkę do siebie, do swoich mieszkań własnych; nigdy jednak do instytucji, która przecież dziedzictwem ich nie jest. Tego czynić nie wolno i za to zarząd Tow. sub. chrześcijańskich powinien był odrazu ze strony zebrania ogólnego otrzymać ostrą i stanowczą nagane, lub nawet votum nieufności. Tymczasem przecież poprzestano tylko na wyraźniejszem powtórzeniu prośby zwróconej w stronę owych „gości“ niepożądanych, którzy radzi nie radzi opuścić musieli salę zgromadzenia. Wyszli drzwiami i, co się rzadko wpośród żydowinów zdarza, nie próbowali już nawet powrócić... oknem!..

I owóż z racji tego to wydarzenia „Izraelita“ i „Przegląd Tygodniowy“, powołując się na „prawo gościnności“, podnoszą alarm wielki. Okropność! barbarzyństwo!—i patrz jeno narodziło, do czego prowadzi ów wstrętny antysemityzm krzewiony przez w s t r ę t n ą naturalnie „Rolę“! Mój ty kochany „Przeglądzie Tygodniowy“ i mój ty luby „Izraelito“! Żydzi doznali już u nas tyle i takiej gościnności, jakiejby niezawodnie nie znaleźli nigdzie; a doznali jej i wówczas nawet, kiedy z racji szczególnych zdolności do wyzysku i demoralizacji, wypędzano ich zewsząd. Mogliby więc teraz nie cisnąć się tam przynajmniej, gdzie obecność ich staje się z z a s a d y niedopuszczalną. Bo i po co narażać się na „opuszczanie sali przy akompaniamencie oklasków“?.. No... po co?..

**Z prasy.** Pod kierunkiem Wukara poczęło się ukazy-



wać zeszytowe wydawnictwo humorystyczne, zatytułowane: „Nasz kuryerek humorystyczny“. O ile z pierwszych zeszytów można wnioskować, będzie to zdrowy swojski humor bez podkładki pornograficznej. W zeszytach jakie mamy przed sobą znajduje się kilka ciętych i istotnie udatnych dowcipów, jak np. „Prelegent w spódnicy“ (o feministycznym odczycie wolnomyślniej p. Moszczeńskiej-Rapackiej), o tem że „Głos“ przypomina „plecionkę“, bo każdy tam plecie... i wiele innych. Dobrą jest „Myśl pana Izydora z Żabiej“ ujęta w taki czterowiersz:

Syonizm to rzecz nie mądra  
A cięższa od klocka,  
Po co jechać gdzieś za morze?  
Lepiej do Otwocka.

Nowemu wydawnictwu życzymy szczerze powodzenia, byleby baczyło zawsze na ową receptę, stosowaną do wszystkich satyryków i humorystów: „Z żartami jak z solą, nie przesadz bo bolą“.

**Z teatru.** Jutro, w Niedzielę, Towarzystwo miłośników sceny daje przedstawienie na rzecz lecznicy na Kanonii.

Najbliższą nowością na scenie teatru Rozmaitości, będzie sztuka p. Kisielewskiego, p. t. „W sieci“.

**Zmarli.** Ś. p. *Ludwika Wojciechowska*, zakonnica ze Zgromadzenia PP. Bernardynek — zmarła w Wieluniu, przeżywszy lat 66.

Ś. p. *Helena Leonowa hr. Łubińska*, córka ś. p. Władysława hr. Pomian-Łubińskiego z Dobrzelina w pow. Gostyńskim — zmarła w Nizy, licząc 45 lat życia.

**List Imci Pana Grzmotnickiego**

XIV.

Wielce mi Miłościwy Panie

a Redaktorze nasz!

Nie wiem czy postrzegł Redactorusie one dziwne wieści, które od pewnego czasu co dnia ukazują się w gazetkach? A toć zaiste dziwne wieści, posłuchaj jak one brzmią...

„Wczoraj A. B. przez pomyłkę napiła się kwasu karbolowego — stan beznadziejny“.

„Młody handlowiec, Be. Ce., bawiąc się rewolwerem spowodował wystrzał. Kula uwięzła w okolicach serca. Niestety — śliwy ducha wyzionął“.

„Zet przyszedłszy do golarza przez nieuwagę — poderżnął sobie gardło“ i t. d. i t. d.

Jeżeli Redactorusie co dnia będziesz odnośne rubryki odczytywał, to dojdiesz do tego stopnia osłupienia, w jakim ja sam znajdowałem się jeszcze przed tygodniem! Oto wprost pojąć nie mogłem tej nieopatrzności ludzkiej! Tu co dnia ktoś „przez pomyłkę“ opił się ługu lub witryoleju, tam przez „nieostrożność“ inny się powiesił, a gdzieindziej niechcący wpakował sobie trzy kule w trzewia!

Ale, że znam jednego reporterka z gazetki, więc ja do niego, a on mi rzecz całą wyklada:

— Dobrodziej! — mówi. — Więc masz wątpliwości? Toć od pierwszego do ostatniego samobójce, desperaci!

— He? A czemu-że piszecie jako niby nieostrożność?

— Ba! Bo nam nie do tego, a zresztą co nam komu po śmierci buty szyć!

— Acan żartujesz? Jakże szyć buty nieboszczykom? To trochę zaciężko!

— Et, nie rozumiemy się! Rozumie dobrodziej, że samobójstwo dla rodziny, to nielada rzecz...

— Pewnie, pewnie. Boć takie zejście ze świata, to i bolesne i obrażające uczucia chrześcijańskie.

— Kiedy bo pan dobrodziej nie rozumie.

— Zapozwoleń, to ci się kawalerze zdaje tylko — odparłem ze złością. — Nie z jednego pieca jadłem chleb, nie od dziś żyję a eksperyenci mi nie brak. Rodzinę boli...

— Et! — przerwał reporterka. — Ja nie o bólu — tylko o kramie.

— O kramie? Cóż ci targ jakiś!

— Pozwól pan dobrodziej! Gdy się gdzie zrobi kawał z samobójstwem, to jużci najpierwszą rzeczą jest, żeby bez wstydu i wrzasku pogrześć nieboszczyka i uniknąć skandalu!

— Czego tu unikać, kiedy złe się stało?

— Ach, proszę o cierpliwość, bo inaczej nie potrafię. Więc przecież wiadomem jest, że Kościół odmawia pogrzebu chrześcijańskiego samobójcom...

— No i słusznie, bo kto bez Boga...

— Zaraz! Otóż rodzina stara się ukryć wypadek. Często nas samych nagabuje o to, żeby nie publikować samobójstwa,

często apeluje do lekarza z „Pogotowia“. Nam, cóż — wszystko jedno zupełnie, więc piszemy teraz stale „przez nieostrożność“, „przez pomyłkę“...

— Człowieku! i w ten sposób wprowadzacie w błąd duchowieństwo?

— At... nam nie do tego! Zresztą, to nie my, ale przedsiębiorcy pogrzebowi potrafią czasem i świadectwo nawet znaleźć takie, że wierutny samobójca z całą ostentacją pośrodku nawy kościelnej spoczywa.

Dalej nie pytałem już, nie badałem! One więc omawiania najpierw dają do omamienia Sług Kościoła, a potem do uspienia ludzi, że śmierć była fatalnem losu zrządzeniem, że nie desperacka spowodowała ją ręka.

Redactorusie! Na co to bezczelne kłamstwo, na co płaszczyk obłudy? Ukrywanie samobójstw, to zło wielkie, bo nie jeden może, mając przed oczyma ponury przykład pogrzebu samobójcy bez udziału kapłana i Krzyża, zatrzymałby się na tej pochyłości, z której się stacza, nie jeden opamiętałby się, nie jeden zmierzwiłby okiem głębie przepaści, przed którą stoi, a obocznie spóteczeństwo niejedno mogłoby przedsięwziąć...

Tymczasem czujność usypiają wiadomości o pomyłkach. Rodzina cieszy się gdy zdołała baczność władzy duchownej oszukać a wiary dobrej księdza nadużyć! *Cui bono?*

Gazetki temu współdziałają, gazetki zło okrywają parawanikami, niby to „unikając“ skandalu! O obłudo! A przecież też same gazetki aż wonieją rozmaitemi nieczystościami, któremi rade szpalty całe zasmarowywać na uciechę gluptasów!

*Jan Pacyna Grzmotnicki i  
Obywatel zapiecki.*

**NADEŚLANE**

**Zalecamy kupować:**

świece z prawdziwego wosku pszczelnego, białe i żółte, a także i stearynowe,

w fabryce parowej

**JANA WRÓBLEWSKIEGO,**

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie,

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—19

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

**HERBATA** PRAWDZIWYM SMAKOSZOM  
588 polecamy 6-6  
aromatyczną **HERBATĘ**  
**M. Szumilina** (Nowy-Świat 65.) Żądajcie wszędzie  
(Miodowa 24.)

**Odpowiedzi Redakcyi.**

Sz. Ks. Józef Bor... w Sz... — Właśnie w myśl uwag Sz. Księdza Dobr. zamieszczamy w streszczeniu i wyjaśnieniu, jakie w ostatnim numerze „Przeglądu Katolickiego“ podał ks. prof. Szelażek. W zupełności też podzielimy zdanie Sz. Księdza Dobr., że wobec wystąpienia tego pana w piśmie żydowsko-bezwyznaniowem — polemika ustaje. Za pełne zyczliwość wyrazy, najszczerszą załączamy podziękę.

Sz. Ks. A. Pet... w Slesinie. — Żądane pisma zaprenumerowane. Za życzenia z powodu świąt Wielkanocnych, raczy Sz. Ks. Proboszcz przyjąć wyraz najszczerszej wdzięczności.

Sz. Ks. Al. Tyrylus w Pet... Stosownie do życzenia, adres zmieniony. Za zmiany w „Przeglądzie Katolickim“ i w administracji „Dzwo ka Czestochowskiego“ zapłaćliśmy kop. 60.

Sz. Ks. P. Janukiewicz w Penzie. — Adres, według życzenia, zmieniony. O losach wydawnictwa, o które Sz. Ksiądz Dobr. zapytuje, nie nam nie jest wiadomo. Nie umiemy również objaśnić, czy w przyszłości wychodzić będzie. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Ig. Czer... w Bor... — Z faktów łaskawie nadesłanych skorzysamy najchętniej. Za łaskawe popieranie pisma serdecznie zasylamy — Bóg zapłać!

Sz. Ks. Adamajtys w Skulach. — Rb. 10 prześlemy według przeznaczenia.

Pani Januszkiewicz w Warsz... — Rb. 6 na kościół Zbawiciela w Warszawie, zebrane w kółku preferansowem na Nowym-wieście, otrzymaliśmy i z otrzymaną kwotą tej niniejszem kwitujemy.

P. Klemens Tok... w S... — Życzeniu pańskiemu chętnie uczynilibyśmy zadość, gdyby nie zaszyły były okoliczności, wobec których staje się to wprost niemożliwym. Kto w sposób tak jawny i gorszący zrywa z zasadami Kościoła S-go, ten na żadną obronę zasługiwać nie może. Za zyczliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

P. Antoni Szwedus w Kalicary. — Ponieważ kompletów z kwartału

I-go r. b. pozostała nam bardzo mała już ilość, przeto „Rola“ pod adresem podanym wysłać będziemy poczynając od kwartału II-go. Do opłaty rocznej, przy ustępie, na które się wyjątkowo zgodzamy, przypadnie nam jeszcze rb. 1. Na więcej wszakże ustępstw podobnych zgodzić się nie możemy.

**P. A. F. Bieniasz w Homlu.** — Żądane pismo otrzyma Sz. Pan z księgarni Treptego za zaliczeniem pocztowym. O ile nam wiadomo, fabryki przedmiotów o które Sz. Pan zapytuje w Warszawie niema.

**P. Ros. Smol. w Warsz.** — Z całego serca dziękujemy Sz. Panu za życzenia, o szczerości których ze strony tyloletniego przyjaciela „Roli“ jesteśmy najmoeniej przekonani. Raczmy też Sz. Pan przyjąć w zamian życzenia równie szczerze—pomyślności i wszelkiego dobra.

**P. Józef Ostrowski w Zawadach.** — Słuszne ze wszech miar uwagi pańskie w sprawie ohydnej zapisu Jankla Sterna — zamieścimy w jednym z numerów najbliższych.

**PP. A. i St. Koz... w Żytomierzu.** — Za życzenia i pamięć z całego dziękujemy serca.

**P. Dom Pabisiewicz w W...** — Dziękujemy serdecznie.

**Zawiedzionemu.** — Ach, byliśmy na tem „przedstawieniu“ i najzupełniej podzielamy zdanie pańskie, że ów rozreklamowany przez prasę kuryerkową „pleograf“ p. Kazimierza Prószyńskiego, nie jest żadnym ulepszeniem (!) kinematografu, ale jego sparodyowaniem. I do prawdy dziwić się trzeba jak można by o kazać płacić widzom za „przedstawienie“, w którym ani jeden prawie obraz nie wyszedł choćby średnio dobrze. Pan Prószyński mógł sobie urządzić przedstawienie ze swoim „pleografem“ w kółku swych znajomych; ale nigdy nie powinien był z rzeczą tak nieudolną, czy też należyście niewypróbowaną, występować publicznie i urządzić przedstawienia płatnego, co już zakrawało na wyraźną drwinę z publiczności. Nie dziw też iż zawiedziona publiczność ta, okazując w czasie całego „przedstawienia“ swoje niezadowolenie, opuszczała salę teatru Letniego ze słusznym i wymownym szemraniem. Dlaczego zaś „Kuryer Warszawski“, przemilczawszy o tem niezadowoleniu, objawianem przez najcierpliwszych nawet widzów, opowiada natomiast o jakowemś „zepsuciu się w ostatniej chwili urządzeń elektrycznych“ i oznajmia wbrew prawdzie, że „kilka“ obrazów „wypadło zupełnie dobrze“ (!!) — zapytaniem tem, raczy Sz. Pan zwrócić się już wprost do bezstronnej redakcji bezstronnego (!) tegoż organu!...

### Przypomnienia.

Sz. zarząd „Kolonij letnich“, z przewodniczącym, doktorem Markiewiczem na czele, upraszamy o zaprzestanie propagandy w duchu żydowskim, czyli o *niezespalenie* na kolonjach dzieci naszych katolickich i polskich z dziećmi z żydowskimi. Jest to z jednej strony oraza kardynalnej zasady i uczuć chrześcijańskich, z drugiej przez demoralizację dzieci chrześcijańskich, przy obcowaniu z żydowskimi, czyli przez *zżydzanie* tychże dzieci naszych, przynosi nieobliczoną moralną szkodę społeczeństwu. Nadto cierpi na tem i sama pożyteczna w zasadzie instytucja, na rzecz której — ośliarność publiczna, słuźnie, jak w tym razie się zmniejsza i zmniejszać się w kraju katolickim — musi.

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, iż by z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołężną starość, po „półwiekowej pracy“, skierować głownie ku „braterstwu“ i „asymilacji“ z żydostwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego — raczył odpościć.

### REKLAMY.

## Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

**Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).**

Przyjęcia od 9½ do 7 po poł. Dyżury nocne.

**Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.**

23—10—10

2—23—14

**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe, **Żółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.** Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.



Sposób użycia załączam przy flakonach

Wysyłam na żądanie gratis i franco.

### CAPILLIFER

**Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież.** Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

**Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb**  
**Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.** Pozwolenie Urz. Lekarsk. № 1036.

Aby uniknąć naśladowstwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

**T. L. GRABOWSKIEGO,**

**Aleja Jerozolimska № 70. 102-13-1**

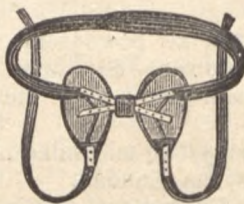
Obstalunki od rubli 2 załatwiam za zaliczeniem.

93-4-2

## Tylko dla rodzin chrześcijańskich

**W MROZACH,** stacya kolei terespolskiej, wynajmują się mieszkania letnie, **na mocy uchwały gromadzkiej, wyłącznie rodzinom chrześcijańskim.** Miejscowość najzdrowsza w okolicy Warszawy. Wspaniałe 150-włókowe lasy kuflewskie, kąpiel rzeczna, łatwość dostawy, obfitość i taniość artykułów spożywczych; lekarz dr. **Wacław Jabłoński** cały sezon w miejscu.

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Szczyrzyków i Nożyczek.**

**F. Balukiewicza**

**Bielajska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie**

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najniższych. 347 26 7

## Kronika Rodzinna

Z powodu 25-cio letniej rocznicy rządów **Ojca Ś-go Leona XIII-go** wydała specjalny numer jubileuszowy, zawierający życiorys i działalność Leona XIII-go. **W tekście 32 obrazki.** Cena zeszytu 20 kop., z przesyłką pocztową 25 kop. Do nabycia w Administracji „Kroniki Rodzinnej“, **Warszawa, Krakow.** Przedm. 6. 95—10—2

### OGŁOSZENIA.

**Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

**Henryka Zydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52 8)

**Dzika 51.**

### Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

**Roma Via San Giacomo 20 (antico Studio di Canova)**

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakres rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną. 554—26—26

### Zakład Krawiecko-Reperacyjny

## „LUDWIK“

**Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej,**

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. **Ceny przystępne. Fraki do wynajęcia.** 27—10—9



**Fabryka Kapeluszy i Czapek**

**KAROLA FICHTNERA**

**ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie**

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficcerskie, cywilne i sportowe.

**Ceny umiarkowane.**

314—26—4



Zakłady Artystyczno - Kościelne  
pod firmą:  
**J. SZPETKOWSKI i S-ka**  
w Warszawie,  
Jerozolimska 39.  
w Wilnie, 32-52-11  
Botaniczna 2.  
w Poznaniu,  
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE  
Towarz. Sztuk Pięknych  
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE  
z Wystawy Przemysłowej  
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY  
**Wł. Stadnickiego**

Ogrodowa 44 w Warszawie 659-12-7  
Wykonywa roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-  
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano już do kilkudziesięciu  
kościół i kilkunastu pałaców bardzo wiele poważnych robót. Za wy-  
konanie których otrzymałem ehłubne podziękowania i świadectwa. Ro-  
boty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratrnością  
z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.  
Ceny przystępne. **Ogrodowa 44**

**APTEKA K. WENDY**

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze  
środki lekarskie,

wody mineralne,

613-26-10

wina lecznicze

Magazyn Bławatny  
**WIKTORA PUCHALSKIEGO**  
Wełny czarne i kolorowe, Je-  
dwabie, Chustki wełn. Bawełny kolorowe i białe. Pończochy damskie i dziecinne w y-  
jątkowej trwałości.

CENY NIZKIE

**82 MARSZAŁKOWSKA 82**

(poprzednio MARSZAŁKOWSKA 143.)

-88-6-3

**OBICIA**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktycznel

**STEFANA LOBERA**  
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

-28-1

Istniejąca od 40 lat

6-13-8

Fabryka Organów Kościelnych

dawniej

**Józef Szymański i Syn**

obecnie

**BRACIA SZYMAŃSCY**

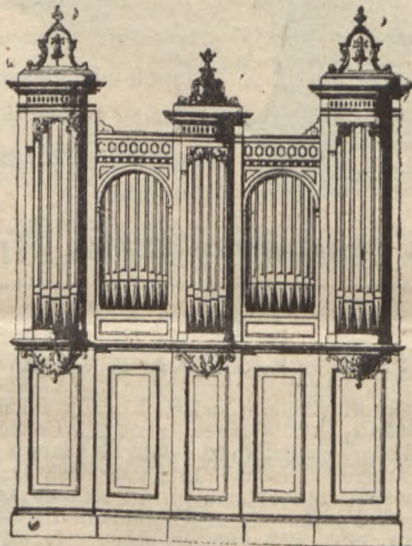
Pozostaje nadal przy ulicy **CHŁODNEJ 34**

w Warszawie.

Organy wykonywamy sumiennie i praktycznie na dogodnych warun-  
kach oraz reperacye i konserwacye organów, z czem polecamy się  
Szanownemu Duchowieństwu

**Antoni i Stanisław**

**Bracia Szymańscy.**



Zegarki Kieszonkowe

**CALAME ROBERT.**

Znane powszechnie.

Podpisany przez naszą firmę zegarek daje  
zupelną rękojmię, że będzie chodził dobrze  
że jest sumiennie wyregulowany.

**Rozmaite gatunki.**

Znak □ gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze  
T.C. I-y } wyregulowanie.

Bez znaku albo z innym znakiem, gatu-  
nek II-gi. **Règlage serré.**

Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.



Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW**  
**Bracia BLOMBERG**

właściciel **Andrzej Blomberg**

Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE

trwale, artystycznie wykonane.

8-26-7

# Biurowo Młyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka  
Warszawa, Smolna 7.

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI  
PŁASKICH. Katalogi illustrowano gratis i franco.

278-52-35

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

## LELIWA

66-10-6

w składach aptecznych i Aptekach.

### MAGAZYN MEBLI

oraz  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómięko

Bracka 25

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-29

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

### MAGAZYN FRANCUZKI Ubiorów MĘZKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-28

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narębski.

### DOM BANKOWY

2-52-14

## X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ  
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



Znak fabryczny.  
w który zaopatrzo-  
na jest  
każda paczka  
Cykoryi.

### Fabryka Cykoryi

Jana Węgleńskiego w Świdnikach,  
znana pod nazwą Cykoryi

## Świdniki „Glorya“

odznaczona medalami na wystawach  
1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na ze-  
stworzonej wystawie w Lublinie.

Sprzedaż we wszystkich sklepach  
kolonialnych i spożywczych.

Reprezentant fabryki

W. Małkowski

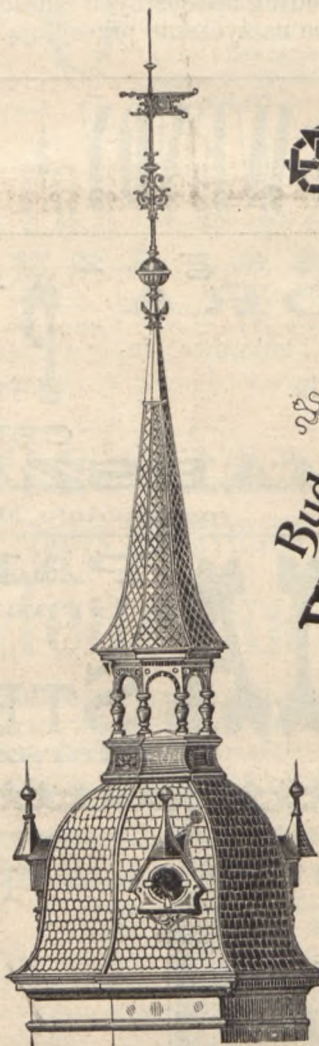
(44-13-8) w Warszawie  
32 Elektoralna 32.

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania

### Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego  
na MARSZAŁKOWSKĄ N 152 róg Erywańskiej 13.  
nad cukiernią W-go Sztengla.  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie  
i Dekoracyjne. 587-28-26

### Fabryka wyrobów Metalowych



Robót  
Budowlano-Blacharskich  
W. Pytla sińskiego  
w Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:  
Ornamentacje budo-  
wane, roboty dachowe.  
Pokrywa:  
wieże kościelne dowolnymi  
materiałami.

Za dobroć wykonanych robót  
długoletnia gwarancya. Na  
żądanie należność może być  
wypłacaną ratami stosownie  
do umowy. 67-10-3

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

## JEZUS CHRYSZTUS

zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach, przez  
Ludwika Veuillota, z dołączeniem przez E. Cartier'a studjum  
o sztuce chrześcijańskiej w przekładzie Ks. Biskupa M. Nowo-  
dworskiego. Dzieło ozdobione 16 ma chromolitografiami, 7 ma  
miedziorytami oraz 180 drzeworytami, in 4-o na najpyszniejszym  
wielinie, przeszło 600 stron druku. Cena pierwotna rb. 15, — ob-  
cnie zniżona na rb. 10. W b. ozdobnej oprawie, brzegi złocone, ko-  
lor czarny rb. 14, — czerwony rb. 14.50. (104-2-1)

### Konstantego Treptego

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 149.

### WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA  
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-26

### Lekcyi języka niemieckiego

udzielam z konwersacją u siebie w domu. Hoża 30,  
m. 13, 5 — 7. 30-12-9

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszkiskórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

Poleca Gracyana Brzezińskiego

S-to Krzywska 15, vis a vis Włodzimierskiej

# Zawiadomienie.

## Urząd Starszych Zgromadzenia Pozłotników Warszawskich.

Ma zaszczyt podać do wiadomości Sz. Duchowieństwa, Kolatorów e. t. c., iż wobec rozwielenionego podszywania się różnego rodzaju indywiduów pod miano pozłotnika i psucia robót pozłotniczych przez tego rodzaju pseudo-pozłotników, co szczególnie przy robotach kościelnych ma miejsce. Pozłotnicy fachowi uczuli się w potrzebie zawiązania zgromadzenia **Majstrów pozłotniczych cechowych**, a to w celu: 1-sze. Dania możności Sz. Duchowieństwu odróżnienia fachowca od szarlatana. 2-gie. Oddziaływania na członków swoich, ażeby wywiązywali się z powierzonych im robót z godnością i sumiennością i 3-cie. Uwolnienia pozłotników od zarzutów partactwa w tych niestety częstych wypadkach, gdy roboty pozłotnicze powierzane są osobnikom nie fachowym świadomie przez lekceważenie, dla niższej ceny lub jakiegokolwiek innych powodów.

Urząd starszych objaśnia przytem, iż wszyscy członkowie zgromadzenia pozostają pod wzajemną odpowiedzialnością i że każdy z nich obowiązany mieć **świadczenie stwierdzające należenie do Zgromadzenia.**

### Urząd Starszych.

37-6-6

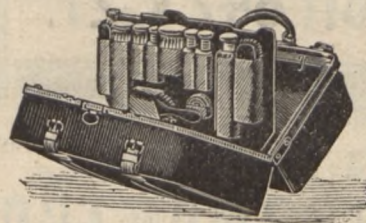
Nowootworzony Magazyn  
wszelkich przyborów do podróży

# EUGENIUSZA Unierzyskiego

b. długoletniego współpracownika

firm: T. L. Breymeyer ostatnio St. Krause i S-ka

poleca:



Kufry, Walizy, Sakwojaże,  
Nessesery, Poduszki skórzane,  
Pudła fornirowe do  
kapeluszy oraz wielki wybór ga-  
lanterii skórzanej i t. p.

100-6-2

Chmielna Nr. 3, róg Nowego Świata.

Ceny niskie — towar dobry.



### Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-8

w specjalnej fabryce

**K. MÜLLER,**  
Żelazna 62, Warszawa.

Sztuczne Nawozy

## A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudrete“ zawierająca 15% fosforu i 2% azotu

Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-5

Za analizę fabryka gwarantuje.

## ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111,

poleca najtaniej:

Okulary i Binokle ściśle do wzroku dopasowane,  
Lornetki damskie i teatralne,  
Lupy, Mikroskopy, Stereoskopy,  
Rajscajgi, Barometry, Termometry,  
Miary, Wasserwagi, Szklia chemiczne,  
Motorki, Latarnie magiczne i t. p.

101-4-1

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.



Skład Instrumentów Muzycznych

## O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-5

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przy-  
borów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gita-  
ra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w cią-  
gu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

**KRAWIEC DAMSKI**  
ulica **CZYSTA** Nr. 4  
w **WARSZAWIE**,  
parter w podwórzu — wprost bramy.

**SPHOJALNOŚĆ**  
**OKRYCIA WIOSENNE** i **JESIENNE**  
**KOSTJUMY ANGLIJSKIE**  
Wszystkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa damskiego i kucnierstwa.  
**PAJETA** na puch i futrze.  
**FUTRA**,  
karakulowe

**LUDWIK KOWALSKI**  
ul. **CZYSTA** Nr. 4 w **WARSZAWIE**,  
parter w podwórzu — wprost bramy. 64

DYREKCJA

31—20—10

# Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiołodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów  
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij  
Królestwa Polskiego** mieści się  
**w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-  
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.  
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-  
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-  
warzyszonych.

**Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.**

**Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.**

Magazyn wyrobów Gumowych i Cerat  
**S. Trębaczewski i S-ka**

**Trębicka 13.**

polecają:

**Serwety** na stoły odpasowane i na arsz. w najnowszych  
kolorach i deseniach. **Ceraty** na meble (orig. ang.).  
**Ceraty** podłogowe. **Ceraty** nad umywalki ręcznie  
malowane. **Dywany**, ceratowe i linol. pod stoły, **cho-**  
**dniki** Linol od 45 kop. arsz. **Patarawki** różnych roz-  
miarów. **Wybór wielki — ceny niskie.** (71—3—2)

Księgarnia Nakładowa

103—4—1

**M. SZCZEPKOWSKIEGO**

w Warszawie, Nowogrodzka 23.

prowadzona w duchu ściśle katolickim, posiada na skła-  
dzie, prócz własnych nakładów również dzieła innych wy-  
dawnictw katolickich, krajowych i zagranicznych. Mając  
na celu ułatwienie Sz. Publiczności nabywania książek  
religijnych, dostarcza na zamówienie wszystkie wysze-  
dotychczas dzieła tej treści, bez względu na miejsce wy-  
dania. Zapewnia się możliwie tania i szybka ekspedycja.  
Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezp. od Gradobicia

„CERES”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemiian, ubezpiecza ziemiołody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez  
wpłat na kapitał zapasowy.

53—10—8

# BANK DOMOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-18

## A. WETTLER SEN.

Specjalna Fabryka Przyrządów Sanitarnych,  
egzystująca od 1888 roku  
w Warszawie, ul. Hoża №. 49,  
wykonywa

kanalizację posiadłości wiejskich oraz kąpiele, urządzenia wodociągowe, ogrzewania centralne, pompy i wszelkie tego rodzaju roboty w miejscowościach miejskich i zamiejskich.

Wykonywa wszelkie instalacje światła elektrycznego i przenoszenia siły.

Projekty i kosztorysy bezpłatnie za nadesłaniem do biura dokładnego planu i wymiarów budynku, w którym dana robota ma być wykonana. 85-2-2

2-u klas. Prywatny Zakład Naukowy Mężki

## F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA № 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-6

## „Samouczek:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 0

Skład u autora (Reussnera), ulica Złota r. 6 w Warszawie.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

## A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 412-52-50

# HISTORIA Życia Jezusa Chrystusa

Zbawiciela Świata

napisana przez

**X. M. Compans,**

Dyrektora seminarium Św. Fermina  
w Paryżu 1786 r.

Z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi przez

**X. Szymona Domańskiego,**

proboszcza Archidiecezyi Warszawskiej,

w celu rozbowszechnienia powyższego dzieła, **cena obniża się** z rub. 1 kop. 80 na **rub. 1**, z przesyłką pocztową z rub. 2 kop. 20 na **rub. 1 kop. 40**. Jest do nabycia we wszystkich księgarniach warszawskich. 621-6-5

Skład główny w księgarni Wendego i Ska.

Zatwierdzone przez Wyższą Władzę

## SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA

DLA PANIEN

# Alicyi Nowińskiej

w Warszawie

przeniesiona została na ul. Senatorską Nr. 38, wejście od frontu.

Przyjmuje się zapisy na nowy rok szkolny codziennie w godzinach od 2-jej. 338-6-6

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej



## MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowanie pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-28

# M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych

**2, KOTZEBUE 2.**

# Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

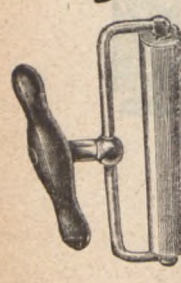
poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-6

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

JANA KASPRZYŃCZYK I FIOGŁOWY-ŚWIAT NR. 45.



# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**  
z własnych Winnie i Gorzeln  
**M. J. ZURABOWA**  
w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
596-52-24 wie i na Prowineyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Hurtowy Skład Win  
**KRYMSKICH i KAUKAZSKICH**  
**Tomasza Zaniewickiego**

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,  
w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.  
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.  
do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki  
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-34

Chmielna № 36, Warszawa.

**POLECA**  **POLECA**  675-9

**St. Wdziekońskiego**

Wielki wybór mod-  
nej, pięknej i na każdy  
sezon świeżej **Bieliz-  
ny Męskiej**, oraz  
wszelkiej **konfek-  
cji**, dotyczącej się  
też. — Towary jedyn-  
e trwałe — Ceny  
bardzo niskie.

Wszelkie zamówie-  
nia w zakres wchodzą-  
ce wykonywa spiesznie,  
umiejętnie i akuratnie.  
Dla WP. Handlują-  
cych, Stowarzyszeń kole-  
jowych Fabrycznych,  
Cukrowniczych i t. p.,  
wstępuję *stosowny rabat*.

FABRYKA I SKŁAD BIELIZNY MĘSKIEJ


Chmielna № 36, Warszawa.

Uzdolnionego specjalisty Krojczego.

# P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów  
i Przedmiotów Dewocyjnych  
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

**POLECA.**  
Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.  
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione  
różnych modeli.  
Żelaza do pieczenia Opatków i wycinania Hostji i  
Komunikantów.  
Medaliki i  obrazki na pamiątkę I-ej Komunii  
-ej i inne. 155-52-3

 **W. ŁADA**

Bandaż Rupturowe własnej konstruk-  
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarzkie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**  
stołowe i t. p. poleca  
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.  
541 Setki podziękowań. 52-32

Pracownia Ubiorów Kościelnych  
**JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ**

34 Nowy-Świat 34 75-10-5

Gotowe aparaty na składzie: **ornaty, kapy, stuły,  
bursy etc.** Można zamawiać nowe, dawać do naprawy sta-  
re. **Artystyczne hafty złote, kolorowe i białe.**  
Tamże **potrzebna jest współpracowniczka.**

Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/4, 1/2, 1/4 i 1/2 funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.  
Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie,  
na prowineyi i Cesarstwie. 343-52-5



**STATKI PAROWE** Stanisława **GÓRNICZKIEGO**

odchodzą z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano, z Płocka do War-  
szawy o 6 rano. Ceny za przewóz pasażerów i towarów niższe. (84-4

**POMNIKI**

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach **posiada go-  
towe**, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakresie **kamie-  
niarstwa** wchodzące, jako  
to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

**A. PRUSZYŃSKIEGO,**  
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,  
dom własny. 546-52-31

HURTOWY SKŁAD  
**WIN, WÓDEK i LIKIERÓW**  
oraz Specjalny Skład Win **MSZALNYCH**  
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“  
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

**ROMUALDA LESISZ**  
W WARSZAWIE  
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. 655-26-10  
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

**DOM**  
**BANKOWY**

**KAZIMIERZ JASINSKI**  
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych  
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою — Warszawa 22 Марта 1902 г. (Drukiem „Wiek“u, Nowy Świat № 61